BANK POLSKA KASA OPIEKI SA
GRUPA PEKAO SA

działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok IX, nr 16 (221) Wilno, 16 - 31 sierpnia 1998 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES
LOT

Dogodne połączenia z Wilna przez Warszawę do:
Aten,
New Yorku,
Chicago,
Los Angeles,
Pekinu,
Istambułu,
Tel Awiwu
Wilno, tel. 73 90 20

W numerze:

Mieželaitis w Santoce 1 4
Benedyktyńska cierpliwość 2
Galeria — aktualności 2 3
Fenomen „Czarnego Kwadratu” 5
Ulice dawnego Wilna 6
Tuhanowe dziedzictwo 7
Felietony Ósmej Strony 8
Wśród książek 8

Z tygodnia na tydzień

❖ 3–5 sierpnia z wizytą roboczą przebywał na Litwie dowódca marynarki wojennej RP — admirał Ryszard Łukasik. Podczas spotkań w Wilnie i Kłajpedzie, akcentując potrzebę dalszej współpracy, m.in. zachęcał litewskich marynarzy studiować i szkolić się w uczelniach wojskowych Polski.

❖ Siłami zbrojnymi Litwy interesowali się przedstawiciele Komitetu Spraw Zagranicznych Senatu USA, na czele z doradcą Stiwennem Bigganem.

❖ Po długich i trudnych rozmowach rząd podpisał umowę z amerykańską spółką „Wiliams International” w sprawie zainwestowania 600 mln. Lt w litewskie przedsiębiorstwa naftowe. Wywołało to z kolei niezadowolenie władz rosyjskiego koncernu „Lukoil”, dotychczas głównego eksportera ropy naftowej na Litwę.

❖ Została podpisana umowa z „Cal Energy Development Company” z USA w sprawie przełożenia tzw. mostu energetycznego do Polski. Już w najbliższym czasie Litwa będzie eksportować swoje nadwyżki energii elektrycznej.

❖ Za sześć miesięcy br. Litwę odwiedziło o 15 proc. turystów więcej, tj. o 1,34 mln, niż za ten sam okres ubiegłego roku.

❖ Przedsiębiorstwa „Lietuvos telekomas”, „Lietuvos energija”, „Naftotiekis”, browar „Kalnapilis” oraz zakłady serów „Rokiškio sūris” w ciągu I półrocza br. uzyskały największy dochód na Litwie.

❖ Jubileusz tysiąclecia Litwy, który przypada na 2009 r. poprzedzi szereg wielkich imprez kulturalnych i oświatowych. W celu ich koordynowania prezydent powołał komisję państwową na czele z historykiem Gediminasem Ilgūnasem.

❖ Nowym przewodniczącym 31–osobowej Rady Kultury i Sztuki, działającej przy Ministerstwie Kultury RL, został historyk Uniwersytetu Wileńskiego Alfredas Bumblauskas.

❖ W Wilnie odbywa się cykl różnorodnych imprez (wystawy, koncerty muzyki poważnej, wycieczki i in.) pt. „Klasztory Litwy”, finansowanych przez Radę Europy w ramach programu „Droga baroku na Litwie”.

❖ Korporacja Żmudzkiej Młodzieży Akademickiej „Samogitia” wspólnie ze studentami kaszubskiego klubu „Pomerania”, przy wsparciu PHARE, zorganizowała międzynarodową ekspedycję, podczas której będzie gromadzony materiał o dworach żmudzkich, noszących ślady kultury polskiej.

❖ Lithuanian National Foundation w Brooklynie (Nowy Jork) ogłosiła akcję zbierania środków na budowę szkoły litewskiej w Ławaryszkach pod Wilnem. Przewodniczący fundacji Algis Vedeckas w apelu do litewskiej emigracji obiecał wpisać złotymi literami na tablicy pamiątkowej nazwiska tych osób, które ofiarują ponad 1000 USD.

❖ Według sondaży „Baltijos tyrimai”, najwięcej słuchaczy, tj. 24,8 proc. ogółu audytorium, ma pierwszy program Radia Litewskiego. Z kolei M–1 słucha 17,2, „Radiocentras” — 13,4, „Pūkas” — 8,9, „M–1 plius” — 8,6, „Znad Wilii” — 4,4, drugiego programu RL — 3,2 proc.

❖ Najbardziej oglądalną telewizją jest LNK, za nią — TV3, LTV czyli Telewizja Państwowa, „Bałtycka TV”, Kablowa TV, Wileńska TV i TV Polonia.

❖ Męska reprezentacja Litwy zajęła siódme miejsce na mistrzowstwach świata w koszykówce w Atenach, wygrywając ostatni mecz z Argentyną.

❖ Litewski Związek Narodowców zorganizował w rejonie wiłkomierskim obchody 124 rocznicy urodzin byłego prezydenta Litwy Antanasa Smetony.

❖ Z Muzeum Bursztynu w Połądze został skradziony obraz „Laluna”. Jest to już druga kradzież z muzeum.

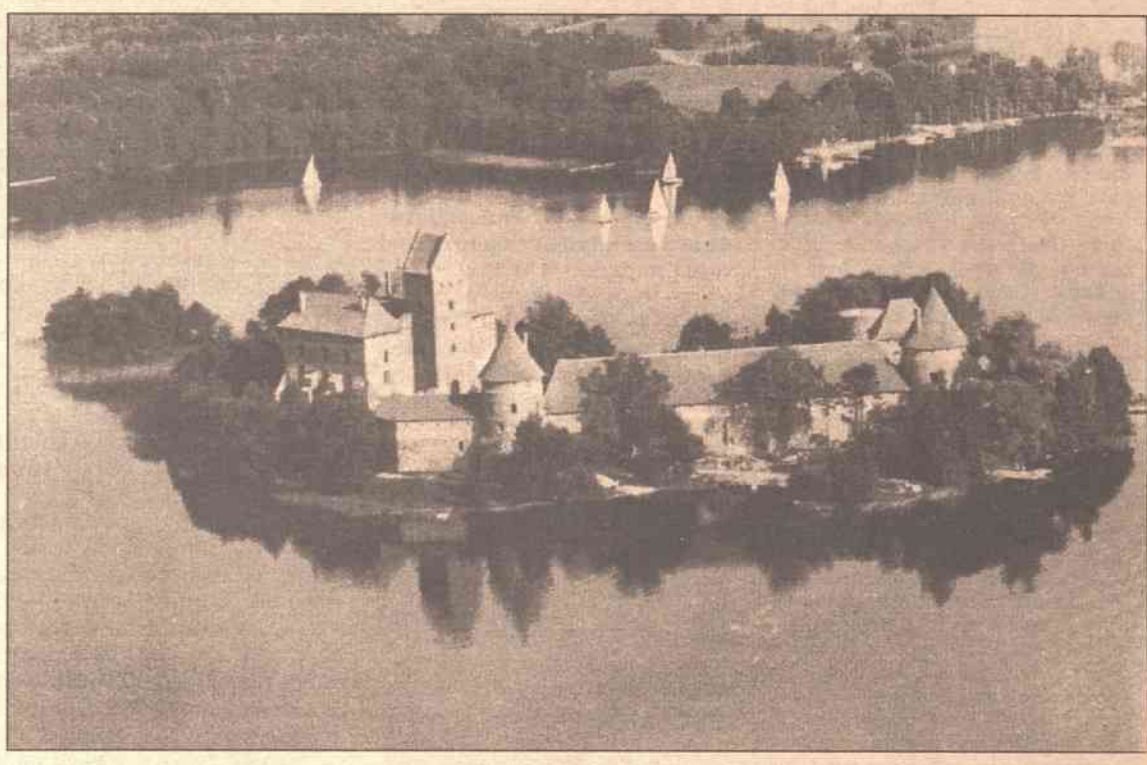

Najpiękniej w Trokach jest latem

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Przyjaźnie literackie

MIEŽELAITIS W SANTOCE

Henryk Szylkin

W Zielonej Górze, staraniem miejscowego oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, ukazało się skromne wydanie właśnie pod takim tytułem. Jego autorem jest Henryk Szylkin, gość niedawnych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, organizowanych przez naszą redakcję i galerię. Dokonał on wyboru zdjęć oraz napisał szkic, który w całości przytaczamy poniżej.

Do Santoki na Wileńszczyznę przyjeżdżałem zawsze po zakończeniu roku szkolnego. Tam mieszkała moja rodzina. Nęciła mnie także Łokaja i Zejmiana. W latach siedemdziesiątych były to jeszcze bardzo rybne rzeki. Takiego miejsca dawno poszukiwał wówczas Eduardas (po polsku Edward) Mieželaitis, wybitny poeta litewski, a jednocześnie zapalony rybak.

Tak się złożyło, że mój kuzyn, Wincenty, sprzedawał wówczas dom. Mieželaitis, dowiedziawszy się o tym od Alfonsasa Maldonisa, ówczesnego prezesa Związku Pisarzy Litwy, przyjechał do Santoki i właściwie bez większego targu kupił nie tylko dom, ale i znaczną część posesji. Dom przeznaczył na tak zwaną „daczę”, przekazując ją w prezencie żonie, Stanisławie, z okazji jej imienin.

Santoka nie posiadała jeszcze prądu elektrycznego. Dzięki jednak staraniom poety już wkrótce miejscowy leschoz wyciął pasmo lasu ciągnące się od Januliszek do Santoki. Po tej linii przeprowadzono trakcję elektryczną.

Siedziba Mieželaitisa wymagała gruntownej odnowy i modernizacji. Aby ją dokonać, poeta zaangażował brygadę budowlaną, powierzając majstrowi opiekę nad remontem. Zajął on kilka miesięcy. W tym okresie Edward rzadko pojawiał się w swoim letniskowym domu. Dopiero w roku następnym przyjechał na całe lato z żoną Stanisławą, córką Dainą i synem Aurymasem. Był wówczas u szczytu literackiej sławy. Przyczynił się do niej tom wierszy „Žmogus” („Człowiek”), nagrodzony wysoką premią pieniężną (Premią Leninowską — przyp.red.).

Poznałem nowego naszego sąsiada w 1974 roku, wkrótce po jego pierwszych kontaktach z Santoką. Spotkanie nastąpiło w nietypowym i najmniej spodziewanym miejscu. Wracałem znad rzeki na przełaj przez las i w nim ujrzałem poetę. Siedział z żoną pod sosną. Zapytał mnie wówczas, czy w Zejmianie dobrze biorą ryby. Wkrótce dowiedziałem się, że wie kim jestem. Czytał bowiem moje wiersze przełożone na język litewski.

Od tego dnia rozpoczęła się nasza znajomość, która przetrwała ponad dwadzieścia lat. Przerodziła się ona z czasem w głęboką i szczerą przyjaźń. Łączyły nas też różne sprawy gospodarcze. Nie mogło być inaczej, skoro domy nasze dzieliło tylko trzydziestometrowe podwórko.

Poeta nie znał jeszcze okolic Santoki. Rozpoczęliśmy więc wspólne pobliskie spacery, a także połowy ryb. Przy okazji pokazywałem mu najlepsze miejsca, w których warto zarzucić wędkę. Raz chodziliśmy nad Zejmianę, innym razem nad Łokaję. Rzeki przepływały blisko. Po pewnym czasie zauważyłem, że Edward lubi bardziej głębokie wody i szersze koryto rzeki, a więc Zejmianę. Tak też pozostało do końca.

Sprzęt wędkarski posiadał znakomity. Kanadyjskie rozsuwane wędzisko, kunosowa japońska żyłka, szwedzkie haczyki. Ja ze swoim zgiętym bambusem i byle jaką żyłką, wyglądałem przy nim bardzo ubogo. Najczęściej jednak udawało mi się złapać więcej ryb. Podchodziłem do rzeki zawsze ostrożnie, pokonując nieraz z trudem wysokie trawy i zarośla. Tymczasem on najpierw chciał usadowić się wygodnie, nie dbając zbytnio o ciszę. W ten sposób z brzegu wypłaszał ryby. Trzeba było trochę poczekać, zanim znów przypłyną do swojego siedliska. Ja zadowolony byłem z płoci lub niedużego okonia. On, zakładając większe haczyki — polował zawsze na dorodne lipienie, jazie lub szczupaki. Nieraz, gdy samotnie wracał z połowu, a udało mu się złapać jakąś większą sztukę, przywoływał mnie do siebie. Z wyraźną dumą pokazywał wówczas złowione ryby. Niejednokrotnie były to imponujące okazy.

Mieželaitis przebywając nad rzeką nie tylko wędkował, ale i pisał. Nigdy nie wychodził z domu bez notatnika i długopisu. Jeżeli ryby nie brały, wtedy rzucał na papier pierwsze pomysły przyszłego wiersza.

Napisałem o tym później w utworze „Zejmiana”: *„Pan Edward dźwiga pełen plecak/ pomysłów na nowy poemat,/ A ja — pusty woreczek foliowy...”*

Utwór poświęciłem poecie. Okazją była siedemdziesiąta

(Dokończenie na str. 4)

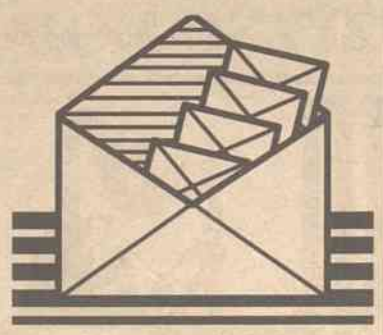

Szanowny Panie Redaktorze

Czasopismo Wasze poprzez odpowiedni dobór tematyki i znakomite jej redagowanie utrwala więź duchową każdego Rodaka z rodzinnym miastem i całą Wileńszczyzną.

Serdecznie pozdrawiam i życzę dalszych sukcesów.

Wiktor Skarbowski
Wrocław, Polska

Wokół „Rozmów Wileńskich"

Proszę przyjąć gratulacje z okazji 10–lecia polskiej audycji w Telewizji Litewskiej („Z.W.", 15/98). Rzeczywiście, wygląda na to, że komuś bardzo zależy, żeby utrudnić pracę Redaktorom. Wystarczy spojrzeć, jak nieregularnie „Rozmowy Wileńskie" się ukazują — byle pretekst służy (najczęściej zawody sportowe), żeby audycji nie pokazać. Potem — wiadomo — wiele materiału gromadzi się i nie wszystko widza zadowala. Z nostalgią wspominamy czasy, kiedy program ukazywał się w niedziele, zawsze o tej samej godzinie, i zawsze regularnie.

Próbowaliśmy swe uwagi kierować do Telewizji, telefonować do Redakcji „Santarvė", pisaliśmy do kierownictwa, ale wszystko to pozostało bez echa. Tak naprawdę nie wiemy, w czyjej to dziś gestii, kto o tym decyduje, więc piszemy do gazety.

Zamieszczony artykuł o audycji wiele wyjaśnia, niestety, przedstawione problemy nie rokują chyba szybkiej poprawy. Zresztą spójrzmy na inne pozycje Telewizji Litewskiej — wyjąwszy zagraniczne filmy, konkursy, reklamy i programy informacyjne — nie za bardzo jest co oglądać własnego. Na tym tle „Rozmowy Wileńskie" wyglądają naprawdę godnie, są nam bliskie. Chcemy i żądamy, żeby były emitowane normalnie, by nikt ich nie skracał. Żeby w Państwowej Telewizji — a jesteśmy przecież jako Polacy też podatnikami — nie było takich „dziwów" i samowoli.

Anna Wiszniewska
W imieniu rodziny i znajomych
Wilno

J.C. opowiada...

Bończa jako jedyny w naszej prasie polskiej („Z.W.", 15/98) ustosunkował się do publikacji w ostatnim numerze „Magazynu Wileńskiego". Rzeczywiście, kto poznał bohatera felietonu, ma wrażenie o nim co najmniej bardzo mieszane. W czasie dążenia do niepodległości ten pan wykazał się nie tak, jak mu kazało sumienie, ale zapewne — jak mu kazano. Stąd ta „wielka miłość" do „Jedinstwa", praca w strukturach propagandowych upadającego systemu, niechęć do Litwinów i wszystkiego, co litewskie.

Ma całkowitą rację Bończa, przestrzegając: „Uchowaj nas, Panie Boże, od takiego zaangażowania, od takich patriotów i takich idealistów". Inaczej świat się zawali. I po co siać ten zamęt?

W.M.
Wilno

Szanowny Panie Redaktorze

Z wielką satysfakcją pozwalam sobie przesłać Panu podręcznik „Historia Litwy" dla szkół ogólnokształcących z litewskim językiem nauczania w Polsce, autorstwa dra Bronisława Makowskiego. Jest to pierwszy w Polsce podręcznik, obejmujący całe dzieje Litwy od czasów prehistorycznych, po współczesne, uwzględniający najnowszy dorobek historiografii polskiej, litewskiej i częściowo białoruskiej. Obrazuje również historię „małej ojczyzny", którą dla społeczności litewskiej w Polsce jest Suwalszczyzna. Zamierzamy wydać również tę pracę w tłumaczeniu na język polski.

Mam nadzieję, że ta publikacja przyczyni się do wzajemnego poznania obu społeczności i narodów oraz umocnienia współpracy i dobrosąsiedzkich stosunków.

Łączę wyrazy szacunku.

Andrzej Chrzanowski
dyrektor Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych
Warszawa, Polska

Galeria

Iluminowana Inwokacja do „Pana Tadeusza"

Odkurzanie tradycji, czyli benedyktyńska cierpliwość

3 sierpnia w Polskiej Galerii Artystycznej nastąpiło otwarcie wystawy pt. „Odnowa sztuki iluminacji" artysty Jana Wołkowskiego, który w ciągu trzech dziesięcioleci kierował pracownią „Scriptorum Benedictine Art of Chicago". Organizatorem wystawy był syn Jana Wołkowskiego — Zbigniew, który mieszka w Paryżu. Tego wieczoru gości Galerii powitali gospodarze Wanda i Romuald Mieczkowski; wśród przybyłych na otwarcie prezentacji byli m.in. dyrektor Centrum Kultury Francuskiej, radca kulturalny Ambasady Francuskiej Patrick Donabedian, konsul Generalny RP w Wilnie prof. Mieczysław Jackiewicz, ksiądz Józef Aszkiełowicz.

Otwarciu wystawy towarzyszyły nagrania chórów gregoriańskich, nadając ręcznie pisanym i iluminowanym skryptom niepowtarzalnego kolorytu...

Niżej — zamieszczamy rozmowę ze Zbigniewem Wołkowskim, który jest również kontynuatorem dzieła ojca.

— Powiedział Pan podczas otwarcia wystawy, że ojciec przed wojną mieszkał w Wilnie.

— Urodził się w Wilnie w roku 1914. Tu mieszkał i studiował sztuki piękne. Pod koniec wojny wyjechał na Zachód, był znanym i cenionym portrecistą.

Gdy w 1951 roku znalazł się w Chicago, założył pracownię artystyczną przy Michigan avenue. Tam tworzył unikalne dokumenty na podstawie sztuki iluminacji benedyktyńskiej, której początki sięgają VI stulecia. Wówczas to mnisi Zakonu Świętego Benedykta zaczęli ilustrować w Zachodniej Europie przeróżne dokumenty. Poznanie tradycji sztuki benedyktyńskiej pozwoliło mojemu ojcu napisać na papierze firmowym: *„Nasza tradycja sięga trzynastu wieków"*. On w XX stuleciu starał się nawiązywać do tradycji średniowiecza: sporządzać dokumenty o unikalnej wartości artystycznej i historycznej.

— To, co robił Pański ojciec, to była sztuka użytkowa...

— Jak najbardziej. Z tego utrzymywał się. Otrzymywał zamówienia na wykonanie prac od różnych uniwersytetów, korporacji amerykańskich, miłośników sztuki, a nawet rządu amerykańskiego. Na wileńską wystawę przywiozłem dokument, który został wykonany na zlecenie Kongregacji Kościołów Protestanckich w Chicago. Mój ojciec wykonał Złotą Księgę 4–stronicową, która tutaj jest eksponowana w postaci kolorowej fotografii. Oryginał tej pracy został przekazany do Watykanu. Ojciec tworzył również dokumenty dla Białego Domu. Eksponujemy dokument, którym prezydent Richard Nixon zainaugurował Rok Kopernikowski. Są również prace wykonane dla prezydenta Ronalda Reagana. Były wykonane prace również dla astronautów, kiedy udawali się do Chicago.

— Drugim nurtem twórczości, uprawianym przez Pana ojca, były artystyczne iluminacje do tekstów — od Biblii poczynając, na „Panu Tadeuszu" kończąc.

— Ojciec mój przygotowywał serię pod tytułem „Klejnoty literatury światowej". Było nawet zamierzenie przygotowania książki. Istniał również drugi projekt, nazwany „Kamienie milowe historii świata" — z artystycznie iluminowanymi dokumentami z historii naszej cywilizacji. Niestety, praca zatrzymała się, bo ojciec zmarł w grudniu ubiegłego roku.

— Poprosiłbym opowiedzieć o projekcie „Klejnoty literatury światowej".

— Jest tam kilkadziesiąt utworów, w tym wiersze Pitagorasa w języku starogreckim, utwory Szekspira, Lermontowa, prolog do Reguły Świętego Benedykta w języku łacińskim i francuskim. Są również wiersze Miltona, Schillera, Ewangelia wg. św. Jana, tekst Joanny d'Arc, sonet Michała Anioła, pieśń Kochanowskiego, wstęp do „Archipelagu Gułag" Sołżenicyna. Ten dokument eksponujemy w Wilnie. Oryginały wielu prac znajdują się w Bibliotece Narodowej w Wilnie (przesłaliśmy je tam), a także w bibliotekach w Krakowie, Warszawie, Paryżu, w Białym Domu w Waszyngtonie, w książnicach angielskich. Oczywiście, znalazłaby się tam również Inwokacja do „Pana Tadeusza".

— Ano właśnie. Wykonaliście Państwo dwie wersje Inwokacji.

— Z ojcem pracowała moja matka — Halina Wołkowska z domu Ponamariew i to oni razem wykonali iluminacje pierwszej wersji. Natomiast przywieziona do Wilna nowa wersja iluminowanej Inwokacji — to już dzieło wykonane z moimi współpracownikami.

Proszę zwrócić uwagę na linię pierwszą — u góry. Są tam kolory flagi litewskiej. Na linii drugiej, nieco niżej, kolory polskie — biało–czerwone. Na linii trzeciej dominują kolory biały i niebieski — są to kolory maryjne. A tutaj, po lewej stronie, widzi pan pięć roślin, które wspomina Mickiewicz, czyli *„wyzłacane pszenicą", „posrebrzane żytem", „bursztynowy świerzop", „gryka jak śnieg biała" i „dzięcielina pała"*. Wszystkie rysunki zostały wykonane na podstawie atlasów botanicznych.

— Wracając jednak do zawodu. Czy ojciec Pański zajmował się również restauracją starych ksiąg?

— Nie. Ani ojciec, ani my nie zajmowaliśmy się restauracją starodruków. Ojciec tworzył oryginalne dokumenty według tradycji benedyktyńskiej.

— A jaki jest stosunek zawodowych restauratorów do tej pracy? Istnieje niebezpieczeństwo, że kiedyś je mogą np. wykorzystać fałszerze dzieł sztuki?

— Nie sądzę. Na każdej naszej pracy jest podana data wykonania i podpis twórców. Jest to oryginalna ornamentyka, którą nie można pomylić z ornamentyką średniowieczną. Najczęściej to są rzeczy nowe.

— Ale również teksty stare. Na przykład „Bogurodzica".

— Wykonanie tej pracy zajęło około 100 godzin zajęć w pracowni. Zajętych było kilka osób. Potem wydaliśmy pocztówkę.

— Zaiste, benedyktyńska cierpliwość. A z czego są wykonane farby do pracy? Czy to są farby roślinne?

— Nie, są to związki chemiczne. Mieszamy je z rozmaitymi klejami, preparatami. Podobnie robimy ze złotem. Bierze się sproszkowane złoto 24–karatowe, miesza się z odpowiednimi klejami (z jakimi — to tajemnica zawodowa) i przygotowuje się coś, co ma „wieczny połysk". To złoto na dokumentach nie traci połysku, nie czernieje przez wiele wieków. Prace bardziej wykwintne sporządzane są na pergaminie i wtedy mogą przetrwać setki lat.

— Wileńska wystawa nie jest pierwsza.

— Mieliśmy szereg wystaw. Pierwsza, zatytułowana „Ewangelia według św. Jana w wielu językach" odbyła się w czerwcu–wrześniu 1987 r. w krypcie Bazyliki św. Serca na Montmartre w Paryżu. Następna była też w Paryżu, rok później i nazywała się „Odnowa sztuki iluminacji". Z kolei, w roku ubiegłym w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu z okazji Kongresu Eucharystycznego wystawiliśmy szereg prac, szczególnie cytaty z Ewangelii wg. św. Jana. W październiku tego roku odbędzie się wystawa na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu w Polsce. Natomiast jednym z celów wystawy wileńskiej jest, aby zainteresować ludzi; być może pojawi się możliwość wystawienia w innych krajach tego regionu Europy — czy to w Sankt–Petersburgu, Mińsku, Kijowie...

Jan Wołkowski podczas pracy w swej pracowni artystycznej w Chicago

— Na zakończenie rozmowy chciałbym zapytać o atmosferę w Pańskim domu w Chicago.

— Za czasów mojej młodości Chicago było ważnym ośrodkiem wileńskim. Działało Towarzystwo Przyjaciół Wilna gromadzące tysiące osób, w tym znane osobistości środowiska uniwersyteckiego i aktorskiego. Pamiętam obchody 100–lecia śmierci Adama Mickiewicza w 1955 roku. Obecny był Wacław Gizbert–Studnicki, który w swoim czasie był w Wilnie dyrektorem archiwum. Zmarł potem w Chicago.

Zresztą, tutaj, na wystawie wileńskiej, są też akcenty z tamtego okresu. Eksponowany jest tekst wiersza, a właściwie żołnierskiej piosenki, poświęconej pamięci Stanisława Derwińskiego, uczestnika Ruchu Oporu. To marsz Ref–Rena (właściwe nazwisko brzmi: Konarski, autora słów piosenki „Czerwone maku pod Monte Cassino").

Co chciałbym powiedzieć na zakończenie? Ta wystawa jest hołdem pamięci dla mego ojca, wilnianina. Łączył on kaligrafię wysokiego poziomu ze sztuką iluminacji starodruków. Nauczył się jej i rozwinął. W ciągu trzydziestu lat wykonał w swej pracowni kilkaset dokumentów. Po śmierci ojca jego pracownia w Chicago przestała istnieć. Ale może stara tradycja benedyktyńska ilustrowania ksiąg będzie kontynuowana?

— Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał: **Józef Szostakowski**

Kultura klasztorna

Dwa lata temu Litwa po raz pierwszy przyłączyła się do programu kulturalnego Rady Europy „Droga baroku". Natomiast tegoroczny cykl wystaw rozpoczął inny program Rady Europy „Droga klasztorów".

Przez długie wieki średniowiecza w klasztorach rozwijały się nauka i sztuka. Otwarta na początku sierpnia w Wileńskiej Galerii Obrazów ekspozycja „Sztuka klasztorna Litwy" ukazuje płótna na tematy religijne i historyczne, portrety mecenatów i dobrodziejów, rzeźby świętych. Najwięcej eksponatów pochodzi ze zbiorów Muzeum Sztuki, Muzeum Narodowego, Muzeum Nauki Uniwersytetu Wileńskiego, Kowieńskiego Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego, są również eksponaty, pochodzące z nieczynnego wileńskiego kościoła św. Katarzyny.

W ramach programu w Białej Sali Uniwersytetu Wileńskiego otwarta została wystawa starych ksiąg i rękopisów, pochodzących z klasztorów i działających przy nich szkolnych bibliotek. Eksponaty pochodzą z Działu Rękopisów i Starodruków Biblioteki Uniwersyteckiej, wystawiono 133 inkunabuły. Jednocześnie w Bibliotece Narodowej im. M.Mažvydasa można obejrzeć dwie wystawy, opatrzone wspólnym tytułem „Kultura klasztorna dawnej Litwy". Jedna z nich zawiera starodruki i rękopisy, druga — portrety świętych mnichów w litografii francuskiej XIX stulecia. Eksponaty pochodzą ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Wilnie.

J. Sz.

Zachować piękno

Galeria

17 sierpnia, o godz. 17, nastąpi otwarcie wystawy Igora i Eleny Barchatkowych z Białorusi. Tematem ich prac jest przede wszystkim pejzaż realistyczny. Wystawę wspiera Ambasada Republiki Białoruskiej w Wilnie.

Zawsze, gdy odwiedzam Igora i Lenę Barchatkowych, towarzyszy mi uczucie, że obcuję z malarstwem pejzażowym końca XIX — początku XX stulecia, kontynuatorami którego są oni. Sądzę, że jako jedyni kontynuują tradycje rosyjskiego realistycznego pejzażu, które to tradycje miały początek w twórczości mistrzów szkoły moskiewskiej. Łatwo prześledzić nić, łączącą ich z tradycją według schematu: I.Lewitan, W.Białynicki–Birula, A.Barchatkow. Zresztą jest to kontynuacja nie teoretyczna, lecz podbudowana bezpośrednim obcowaniem i pracą Lewitana z Białynickim–Birulą, Białynickiego–Biruli z Barchatkowym (seniorem), a ten ostatni mistrzostwo i doświadczenie przekazuje młodemu pokoleniu — małżeństwu — Igorowi i Elenie. Igor Barchatkow, jako że wyrósł i kształtował się w otoczeniu twórczości ojca, innej drogi życiowej sobie nie wyobraża. Pracuje w różnych dziedzinach, ale pierwszeństwo oddaje pejzażowi, widząc poetyckie piękno w przyrodzie. Z kolei Elena, na pierwszy rzut oka osoba zewnętrznie zamknięta, swój świat wewnętrzny wyraża poprzez pejzaże, z których emanuuje szczęście, rzekłabym szczególna uroczystość.

Elena Barchatkowa. Jabłka. Płótno, olej, 50x60. Jedna z prezentowanych prac

Los chciał, że ze Słucka przyjechała studiować do Mińska do szkoły im. Glebowa, gdzie uczyła się pod kierunkiem pedagoga Łucewicza. Tam się spotkali z Igorem.

Małżeństwo Elena i Igor Barchatkowy, to artyści, którzy malują pejzaże w plenerze. Pracują na modłę klasyczną, w bezpośrednim kontakcie z obiektem, który rysują. W tym sensie hołdują oni poglądom W.Białynickiego–Biruli, który mawiał:

„My, malarze, powinniśmy cenić każdą chwilę spędzoną na przyrodzie. Niezwykle ważne jest pierwsze wrażenie z miejsca, które zamierzasz namalować. To wrażenie trzeba zachować, utrzymać przez cały czas pracy nad etiudą".

Łarysa Bortnik,
historyk sztuki
Mińsk, Białoruś

Nowe barwy współpracy

Polska — Litwa

Popisy muzyków polskich na Placu Samorządowym w Wilnie

W dniach 10–13 lipca Reprezentacyjna Orkiestra Dęta z m. Koła w województwie konińskim przybyła do Wilna z misją dobrej woli, zabierając ze sobą zestaw anteny satelitarnej, ufundowanej przez orkiestrę w darze dla szkoły polskiej na Wileńszczyźnie. Pogoda nie była łaskawie nastawiona wobec gości, ciągle padał deszcz, lecz przestawał, gdy tylko... orkiestra zaczynała grać — w sobotę w samo południe na Placu Samorządowym, także pod Kaplicą Matki Boskiej Ostrobramskiej w niedzielę, po nabożeństwie. Orkiestra zagrała też podczas mszy św. w kościele Św.Teresy, odprawionej m.in. przez Księdza dziekana z Kościoła MB Częstochowskiej z Koła Janusza Ogrodowczyka.

Podczas koncertów towarzyszyły jej tłumy widzów, wśród nich było dużo znajomych z poprzednich przyjazdów orkiestry do Wilna i na Wileńszczyznę, którzy witali muzyków z kwiatami, serdecznymi oklaskami, uściskami dłoni — jako dawnych przyjaciół.

Orkiestrę z Koła podejmowała Ambasada RP w Wilnie, także kierownik i dyrygent Reprezentacyjnej Orkiestry Dętej MSW RL Algirdas Radzevičius, ja — jako organizatorka pobytu w Wilnie, również właściciel kawiarni „Alina" Aleksander Popławski, który zadbał o to, by muzycy przez cały czas pobytu byli smacznie karmieni. Dlatego dobry nastrój towarzyszył gościom podczas całego 3–dniowego pobytu w Wilnie.

Niestety, podczas tego pobytu nie udało się dokonać wręczenia daru w postaci anteny satelitarnej, lecz patronat nad tą sprawą objął Konsulat Generalny RP w Wilnie i po długich namysłach wybór padł na szkołę polską w Butrymańcach w rejonie solecznickim, jako bardziej potrzebującą. 31 lipca razem z konsulem generalnym Mieczysławem Jackiewiczem, w obecności wicemera rejonu Zdzisława Palewicza oraz przedstawicieli miejscowego wydziału oświaty wręczyliśmy dar na ręce dyrektora szkoły Antoniego Andruszkiewicza. Podczas ceremonii wręczenia Zdzisław Palewicz, dawny uczeń tej szkoły, obiecał uzupełnić dar z Koła najnowszym telewizorem, żeby przybliżyć świat wychowankom szkoły w Butrymańcach.

Była też mowa o dalszych kontaktach między Solecznikami i Kołem. Niedługo dojdzie do wyjazdu przedstawicieli władz rejonu solecznickiego do tego miasta, na rozmowy w sprawie nawiązania kontaktów w dziedzinie oświaty oraz podpisania umowy o przyjaźni i współpracy, czego pragną obie strony.

Danuta Rynkiewicz
Fot. **Autorka**

Konsul generalny RP, prof. Mieczysław Jackiewicz oraz Danuta Rynkiewicz w imieniu orkiestry z m. Koła po wręczeniu anteny satelitarnej na ręce dyrektora szkoły Antoniego Andruszkiewicza

Wokół Wilna

Reforma

Podstawowe kierunki reformy administracyjnej zostały zatwierdzone przed czterema laty, przez Sejm ubiegłej kadencji. Jej pierwszy etap mamy już za sobą, zostało utworzonych dziesięć nowych jednostek administracyjnych — powiatów oraz zlikwidowano poprzednio funkcjonujące samorządy gminne. Obecnie trwają przygotowania do drugiego etapu (w celu jego realizacji została powołana komisja rządowa pod kierownictwem wiceministra reform zarządzania i samorządów Vl.Katkevičiusa), który przewiduje — przy tej samej liczbie powiatów — z 44 do 93 zwiększyć liczbę samorządów rejonowych.

Założenia właśnie tego etapu wywołały niepokój polskiej ludności rejonu wileńskiego. W wielu miejscowościach rozpoczęto akcję zbierania podpisów przeciwko reformie. Chodzi tu przede wszystkim o to, że obecny projekt nie przewiduje samorządu rej. wileńskiego. Na terenie obecnego rejonu mają być utworzone dwa nowe samorządy — Niemenczyn i Kowalczuki. Blisko połowa mieszkańców obecnego rejonu wileńskiego znajdzie się w gestii samorządu m. Wilna, część odejdzie do nowych samorządów w Jaszunach, jak też w Jewiu (Vievis) i Giedrojciach, gdzie dominuje ludność litewska.

Zasygnalizować niepokój miejscowej ludności najwyższym władzom miała odbyta 5 sierpnia sesja Rady Rejonowej, której przewodniczyli mer rejonu wileńskiego Leokadia Janušauskienė i wicemer Jan Sinicki. Większość radnych wypowiedziała się przeciwko planowanym zmianom administracyjnym. W tej kwestii zostało przyjęte oświadczenie, przedstawiające stanowisko Rady. Akcentuje się w nim zmiany struktury narodowościowej terenów, zwarcie zamieszkałych przez Polaków.

Radni mają nadzieję, że rządowa komisja uwzględni również i ich propozycje.

A.P.

Kolportaż '98

„Znad Wilii" w powietrzu i na Ziemi

Wilnianie i goście stolicy wiedzą, że „Znad Wilii" można nabyć w większości kiosków Wilna i okolic, a także w Druskienikach, Kownie, w rejonowych ośrodkach na Wileńszczyźnie.

Informujemy, że czasopismo można otrzymać na pokładzie samolotów LOT–u na trasie Wilno–Warszawa–Wilno, dzięki uprzejmości Dyrektora Przedstawicielstwa Polskich Linii Lotniczych Andrzeja Pióry.

Ostatnio dwutygodnik podpisał umowę z firmą „Teva", w sprawie kolportażu na stacjach benzynowych Wilna i okolic, a także w miejscowościach przygranicznych z Polską. „Znad Wilii" jest rozprowadzane również w systemie sklepów „Eko" („Ekonomija"). Tradycyjnie czasopismo można nabyć w Księgarni Stanisława Korczyńskiego, jak też — oczywiście — w Polskiej Galerii Artystycznej, która zajmuje z redakcją te same pomieszczenia. Od września dwutygodnik będzie dostępny w większych szkołach polskich. Prowadzony jest kolportaż prywatny przy okazji ważniejszych imprez.

Zachęcamy do nabycia, jak też prenumeraty. Na Litwie można ją załatwić w każdym urzędzie pocztowym bądź w redakcji „Znad Wilii". Warunki prenumeraty za granicą drukujemy na str.7. W tej chwili mamy swych Prenumeratorów na Litwie, w Polsce, Wielkiej Brytanii, USA, Rosji, Niemczech, Francji, Austrii, Szwajcarii, w Kanadzie, Szwecji, na Ukrainie i Łotwie, we Włoszech, a także w Australii, Argentynie i Luksemburgu (kolejność podana według ilości prenumerat).

Dziękujemy wszystkim naszym Przyjaciołom. Czytając „Znad Wilii" wspieracie Państwo słowo polskie na Litwie, odradzającą się inteligencję polską nad Wilią, budujecie mosty między Rodakami, porozrzucanymi po świecie.

Redaktor

Wieczór literacko-zapoznawczy

Od trzech lat trwa przyjaźń pomiędzy Bydgoszczą i Landwarowem, owocująca konkretną współpracą. Również w bieżącym roku uczniowie miejscowej szkoły średniej z polskim językiem nauczania odpoczywali w okolicach Bydgoszczy. Natomiast 6 sierpnia do Landwarowa z rewizytą przybyła oficjalna delegacja z wiceprezydentem Bydgoszczy ds. oświaty i kultury Stefanem Pastuszewskim oraz redaktorem pisma „Akant" Tadeuszem Zubińskim. Obaj literaci, Stefan Pastuszewski jest autorem kilkunastu zbiorów poetyckich. Jeden z nich pt. „Wiersze wybrane" z lat 1971–1998 autor podpisywał dla uczestników spotkania w Domu Parafialnym w Landwarowie.

Na spotkanie, zainicjowane przez wicedyrektor szkoły Czesławę Janavičienė oraz starostę miasteczka Leonarda Klimowicza, przybyli reprezentanci inteligencji miasteczka, ksiądz Mirosław Grabowski. Do uczestnictwa w wieczorze zaproszeni zostali również wileńscy twórcy Romuald Mieczkowski oraz Józef Szostakowski. Goście z Polski interesowali się życiem kulturalnym społeczności polskiej na Litwie, oferowali pomoc. Między innymi ustalono, że potrzebne jest wsparcie dla uczniów z rodzin niezamożnych, w postaci zeszytów i innych przyborów szkolnych.

Tego wieczoru odbył się wieczór poetycki czterech literatów obecnych na spotkaniu. Nazajutrz goście odwiedzili redakcję i Polską Galerię Artystyczną. Rozmowa dotyczyła współpracy kulturalnej.

J.B.

Nauczyciele słuchali poezji

7 sierpnia w Polskiej Galerii Artystycznej gościła 55–osobowa grupa członków Związku Nauczycielstwa Polskiego z Tczewa. Przedtem w towarzystwie wileńskich przewodników Barbary Ogonowskiej i Stanisławy Uścinowicz goście zwiedzili Wilno, Kowno i Troki. W galerii odbył się wieczór literacki z udziałem wileńskich twórców Henryka Mażula, Romualda Mieczkowskiego i Józefa Szostakowskiego. Przyjazd grupy polskich nauczycieli na Litwę zorganizowało Biuro Podróży „Lidia" z Tczewa.

J.B.

Zatrudnimy

pracownika na stanowisku redaktora „Znad Wilii", najlepiej osobę młodą, energiczną, z odpowiednim wykształceniem.

Mile widziani chętni podjęcia pracy w Polskiej Galerii Artystycznej — z podstawowymi wiadomościami o sztuce oraz znajomością języków — polskiego, litewskiego i obcego (najlepiej angielskiego), umiejętnością obsługi komputera.

Zgłoszenia kierować telefonicznie: **223020, 224245** lub bezpośrednio do Galerii i Redakcji — Wilno, ul. Išganytojo 2/4. Pracujemy codziennie, w godzinach 11–19.

Przyjaźnie literackie

MIEŽELAITIS W SANTOCE

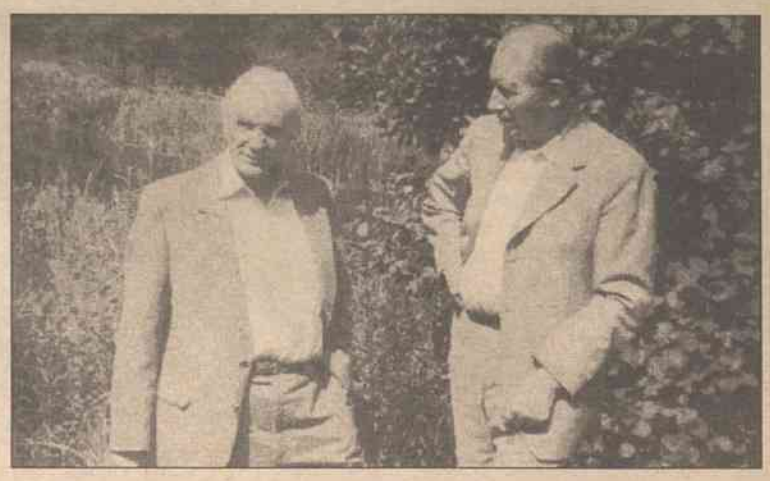

Eduardas Mieželaitis i Henryk Szylkin nad Łokucją. 1988
Fot. **Rolandas Vilkelis**

(Początek na str. 1)

rocznica jego urodzin. Poemat został przetłumaczony na litewski przez poetę Albinasa Bernotasa, wspólnego naszego przyjaciela, mieszkającego w pobliskich Argerdziszkach. Druk ukazał się w tygodniku kulturalnym „Literatūra ir menas". Edward przywiózł gazetę z Wilna. Zaskoczony byłem szybkością publikacji. Jak mi później powiedział, był to jedyny utwór literacki, jaki napisano z okazji jego jubileuszu. Może dlatego tak się nim ucieszył.

Wyruszając często nad Zejmianę, a niekiedy nad Łokaję, prowadziliśmy ze sobą po drodze ożywione pogawędki. Tematów nie brakowało. Mieliśmy wielu wspólnych znajomych, zwłaszcza pisarzy. Poznałem wtedy poglądy Edwarda na temat poezji. Ważniejszy dla niego był zawsze człowiek niż jego wiersze, które muszą być komunikatywne, proste, ale nie prostackie. Dobry wiersz to taki, który łączy sprawy społeczne z osobistymi, a słowa w nim nie mogą być martwe i bezwładne, muszą wibrować. Prawdziwy poeta zawsze po swojemu odbiera świat. Nie powinien jednak uciekać od rzeczywistości, musi ją odtwarzać i uogólniać. Poezja bowiem ma charakter uniwersalny i dlatego blisko jest życia.

Nieraz rozmowy nasze schodziły na aktualne tematy polityczne. Dowiadywałem się wówczas wiele spraw nieznanych mi wcześniej. Kiedy mi o nich mówił, dodawał zwykle, że to tylko: do mojej wiadomości.

Mieželaitis był poetą o szerokich horyzontach myślowych i wyrobionym smaku literackim. Może dlatego szczególnie wysoko cenił takich pisarzy, jak Lew Tołstoj i Marcel Proust. Zwierzył mi się kiedyś, że chce napisać coś takiego, jak „Poszukiwanie straconego czasu". Poprosił, żeby przywieźć mu z Polski ten utwór Prousta. Odwiedzając natomiast Jasną Polanę, zabrał ze sobą żołędzie z dębu, który rósł na grobie Lwa Tołstoja. Jeden posadził w Santoce w rogu swojego ogrodu. W tej chwili rośnie tam piękny kilkudziesięcioletni dąbek. Z poetów polskich najbardziej cenił Cypriana Kamila Norwida. Zachwycał się zwłaszcza jego głębokimi oryginalnymi myślami o życiu, ludziach i sztuce. Tom wierszy autora „Fortepianu Szopena" zawsze znajdował się na jego nocnym stoliku.

Przyroda dla Mieželaitisa była punktem wyjścia do szerszych rozważań filozoficznych. Dał temu wyraz między innymi w utworze „Kamień filozoficzny nad Zejmianą".

Są poeci, którzy potrafią tylko pisać wiersze. Takiej opinii nie można utożsamiać z autorem „Braterskiego poematu". Oczywiście, twórczość zajmowała mu najwięcej czasu i była — jak przystało na wielkiego pisarza — celem jego życia. Jednak gdy trzeba było coś wykonać w gospodarstwie, nie stronił od pracy fizycznej. Piłował drzewo, malował siatkę płotu, przekopywał ziemię w ogródku. Przede wszystkim jednak był miłośnikiem wędkowania. Powtarzał mi często, że pisze w Wilnie, a w Santoce łowi ryby. Nie było to ścisłe. Nieraz do późnej nocy widziałem ze swego poddasza światło w jego oknach. Nazajutrz tłumaczył mi, że chcąc dokończyć rozpoczęty wiersz zatracił rachubę czasu. Umówiliśmy się wówczas, że gdy będę kładł się spać, dam mu sygnał światłem. Gasiłem więc i zapalałem lampkę nocną. Gdy to zauważył, w jego pokoju też zapadała ciemność. Nie przeszkadzała mu jednak praca nocna, aby wstać wcześnie. *„Stary człowiek* — mówił — *nie powinien długo spać"*. Moje zdanie było nieco odmienne. Dlatego też rzadko wybierałem się z nim o świcie na wędkowanie. Po południu natomiast, punktualnie o godzinie szesnastej, szliśmy razem nad rzekę. Wówczas ryby zaczynały brać najlepiej.

Mieželaitis, mimo swego pragmatyzmu, tolerancji i dobroci serca, był człowiekiem twardym. Opinia ta dotyczyła przede wszystkim jego samego. Nie rozczulał się nigdy nad swoimi dolegliwościami, a przynajmniej nie dawał tego poznać. Przypuszczam, że wojna (był w młodości korespondentem wojennym) wywarła znaczny wpływ na jego osobowości. Pamiętam dobrze wydarzenie, mówiące wiele o jego charakterze.

Pewnego letniego popołudnia Edward, wypróbowując spining tak się nieszczęśliwie zamachnął, że wbił duży haczyk na szczupaki w kciuk lewej dłoni. Usłyszałem wołanie o pomoc, a już po chwili ujrzałem go przed sobą. Haczyk siedział głęboko. Potrzebny był chirurg. Postanowiłem więc szybko sprowadzić karetkę pogotowia. Tymczasem on obstawał stanowczo, żeby ja wyjął mu haczyk z palca. Żona moja, Halina, przygotowała krople nasercowe. Powiedział wówczas, że nie są one potrzebne. Cóż było robić? Po raz pierwszy w życiu wystąpiłem w roli chirurga. Żyletką umytą w spirytusie rozciąłem energicznie palec, wyjmując haczyk. Krew popłynęła obficie. Na jej widok Halinie pociemniało w oczach. Wypiła więc krople nasercowe, przygotowane dla Edwarda. Tymczasem on ani drgnął. Po zatamowaniu krwi i zabandażowaniu rany jeszcze tego dnia udaliśmy się na ryby.

Mieželaitis wysoko cenił mojego ojca, Ignacego. Uważał go nie tylko za muzeologa, ale i doświadczonego wiejskiego myśliciela. Powiedział kiedyś, że żył przez lata jeden filozof w Santoce, a teraz pojawił się drugi. Tym drugim, oczywiście, był on sam. W książce „Tekstai" („Teksty") tak napisał o ojcu: *„Najbardziej szanowany człowiek w okolicy. Ludzie przychodzą do swojego wiejskiego filozofa porozmawiać i poradzić się w różnych sprawach. Zachodzę i ja. Przed poznaniem jakiejkolwiek leśnej rośliny, zwierzęcia, kwiatu czy ptaka, dobrze poradzić się i zapytać sąsiada. On wie. On wszystko wie. Muzeum jego odwiedzają nie tylko goście z Białorusi, ale i Łotwy, Estonii, Leningradu i Moskwy..."*.

Edward nie przestał nigdy zachwycać się urokami Santoki. Powiedział mi kiedyś, gdy kopaliśmy dżdżownice, że podróżując dużo po świecie, nie spotkał nigdzie tak urokliwej miejscowości. Skoro Santoka jest tak piękna — odparłem wtedy — może warto ją wprowadzić do poezji litewskiej i polskiej. Poeta wbił łopatę w ziemię, zamyślił się chwilę, potem rzekł: „Dobry pomysł. Możemy go zrealizować wspólnymi siłami".

Tak się też stało. W niedługim czasie powstały jego dwa cykle wierszy o Santoce i mój tomik „Santokos mozaika". Edward napisał do niego przedmowę, a na język litewski przełożył Albinas Bernotas. Książka ukazała się w Wilnie 1981 roku. Później powstawały dalsze utwory o tej tematyce. W sumie o Santoce napisaliśmy ponad sto wierszy. Jak na miejscowość, w której są tylko dwa domy — był to swoisty rekord. Dzięki temu, a także mojemu ojcu, zaścianek stał się znany na całej Litwie.

Do Mieželaitisa przyjeżdżało latem wielu zapowiedzianych i nie zapowiedzianych gości. Byli to ministrowie, dziennikarze i pisarze. Aby ten napływ osobistości nieco zahamować, mieć więcej spokoju i czasu na ryby, poeta nie zgodził się na zainstalowanie w Santoce telefonu. Niewiele to pomogło. Odwiedzający zabierali mu ciągle wiele cennych godzin. Stan taki skwitował mi kiedyś krótkim stwierdzeniem, że popularność i sława kosztuje. Przyjmował więc wszystkich jednakowo uprzejmie. Nie lubił tylko dziennikarzy z Moskwy. Oni często dowolnie przekręcali jego wypowiedzi zgodnie z ideologicznymi potrzebami swoich redakcji. Zaprzestał więc udzielać im wywiadów.

Zwróciłem się kiedyś do niego i ja z prośbą o rozmowę dla polskiej gazety. Odpowiedział mi wówczas: „O czym mam mówić, kiedy pan o mnie wszystko wie. Proszę napisać wywiad, a ja go podpiszę". Ostatecznie jednak doszło do luźnej rozmowy na tematy, które mnie interesowały. Wywiad ukazał się w zielonogórskim „Nadodrzu" w 1983 roku. Wiele w nim było wiadomości o związkach Mieželaitisa z pisarzami polskimi: Przybosiem, Jastrunem, Putramentem. Najbliższy mu jednak był Iwaszkiewicz, u którego w Stawisku gościł niejednokrotnie. Iwaszkiewicz natomiast odwiedzał go w Połądze.

Wracając do Wilna z posiedzeń prezydium Rady Najwyższej LSRR, Edward czuł się nieraz zmęczony i rozbity moralnie. Było to zazwyczaj wtedy, gdy prezydium, rozpatrując sprawy karne, nie skorzystało z prawa łaski. Mówił mi: *„Już raz warunkowo zwolniliśmy z więzienia groźnego przestępcę. Przyrzekał, że się poprawi, a on po dwóch tygodniach zabił człowieka. I cóż z nim teraz mogliśmy zrobić?"* Takie sprawy dla poety były bardzo przykre. Jak najszybciej chciał o nich zapomnieć.

Zajmując przez wiele lat różne funkcje w Związku Pisarzy Litwy, Mieželaitis pomagał zawsze różnym młodym adeptom pióra. Nie była mu przy tym ważna ich przynależność narodowa. Decydował talent.

W latach osiemdziesiątych, gdy formowało się w Wilnie polskie środowisko literackie, zwróciłem się do Edwarda o pomoc w wydaniu polskiego almanachu poetyckiego. Zgodził się bez żadnych warunków. Po uzyskaniu aprobaty władz republiki, wiersze poetów wileńskich przysłano mi do Polski. Tu dokonałem wstępnej ich selekcji. Potem przywiozłem je do Santoki, gdzie przedyskutowałem z Mieželaitisem literacką wartość wybranych tekstów. Pamiętam, jak w letnie popołudnie 1979 roku, dziennikarka Jadwiga Kudirko, przyjechała z Wilna do Santoki w sprawie przygotowanej już do druku książki. Edwarda nie było w domu. Odszukaliśmy go wśród traw i krzaków nad Zejmianą, gdzie łowił ryby. Powiedział wówczas, że podobały mu się wiersze i należy je szybko wydać. Almanach „Ponad Wilii cichych fal" ze wstępem Mieželaitisa ukazał się w Kownie w 1985 roku, stając się rewelacją wydawniczą. Zwłaszcza u nas w Polsce nikt się go nie spodziewał.

Po roku powtórzyła się szansa wydania nowego almanachu. Edward był gotów do dalszej pomocy. Niestety, ani z jego, ani z mojej przyczyny, nie doszło do druku drugiej zbiorowej polskiej książki poetyckiej w Wilnie. Zaistniałe możliwości nie zostały wówczas wykorzystane.

Poeta szczególnie lubił moją córkę Dorotę. Ona od dziecka przez kilkanaście lat rosła na jego oczach. Dla niej też poświęcił trzy krótkie wiersze z zaszyfrowanym imieniem. Ukazały się one później w tomie „Gnomos". Każdy rok z okazji imienin i urodzin Doroty zapraszaliśmy do siebie Mieželaitisa, Bernotasów, a także często kuzynów Rojków z Wilna. Były to bardzo serdeczne spotkania towarzyskie. Przeciągały się nieraz do późnych godzin wieczornych. Czasami całe towarzystwo udawało się jeszcze do Mieželaitisów. Żona poety, zawsze pełna życia, przejmowała obowiązki gospodyni stołu, ponieważ Edward od chwili resekcji woreczka żółciowego, był zawsze na diecie.

Z perspektywy lat wydaje się, że nasze spotkania należą do najpiękniejszych dni, które mi dane były w Santoce przeżyć. Odbicie tamtej przyjaznej atmosfery przeczytać można w wierszu Edwarda „Tiltas" („Most"), który mi poświęcił w sierpniu 1989 roku:

„Wiatr południowy — od Polski ciepły/ strąca puder z jabłoni,/ a ja twoje kroki na moście/ usłyszę gdy w sadzie dojrzewać będą/ okrągłe jak piersi muzy marmurowe —/ słodkie jabłuszka./ Z początkiem lata na moście/ drewnianym pocałujemy się/ jak prawdziwi bracia.

Kiedy mi wręczał jedyny egzemplarz rękopisu, powiedział, że utwór mogę opublikować, ale po jego śmierci. Zaskoczyła mnie ta jego niespodziewana decyzja. Zawsze mówił o życiu i planach literackich, a tym razem powiedział o swojej śmierci. Wcześniej jednak zmarła mu żona. Od tego momentu Mieželaitis właściwie na dłużej nie przyjeżdżał do Santoki. Raczej ja odwiedzałem go w Wilnie. Było to już w bardzo ważnym dla Litwy, burzliwym okresie najnowszej jej historii. Powstawał Sąjudis. Poeta jednak nie wstąpił do niego. Nie dlatego, że miał zastrzeżenia do niektórych punktów programu, ale ze względu na pewnych ludzi, którzy się w tym Ruchu znaleźli. *„Nie wierzę im* — mówił — *i niech Pan im też nie wierzy. Znam przeszłość tych panów, wiem, kim oni przedtem byli i do czego są zdolni"*. Nie znaczy to wcale, że Mieželaitis nie był litewskim patriotą. Był patriotą, ale bez domieszki nacjonalizmu. Liczył się dla niego przede wszystkim człowiek. Wiele też zrobił dla kultury Litwy w trudnym okresie władzy sowieckiej. Uważał, że nie wszyscy to dostrzegali. Czuł się więc zawiedziony i wyraźnie osamotniony.

Odwiedzając go w Wilnie, umawiał się zawsze ze mną na spotkanie w Santoce. Niestety, do takich spotkań już nie dochodziło. Zaczął chorować. Ostatni raz odwiedziłem go latem 1996 roku. Wyraził wówczas gorące pragnienie zobaczenia jeszcze swojego domu. Chciał poddychać santockim powietrzem, posiedzieć na ławeczce, porozmawiać... Kiedy go żegnałem, wyszeptał z żalem: *„Dogorywam, odchodzę..."* Wiedział już, że choroba nowotworowa, na którą zapadł, nie daje mu żadnych szans na życie. Przed zabraniem go do szpitala pozostawił na stole kartkę, a na niej słowa: *„Jak trudno żyć ze świadomością bliskiej śmierci"*. Zgon nastąpił późną wiosną 1997 roku. Długo nie mogłem się z tym faktem pogodzić. Wiedziałem już, że zmieni się teraz na zawsze atmosfera i obraz Santoki. Potwierdziło to życie.

Chodzę teraz po zarastających ścieżkach, które on wydeptał. Łowię ryby w tych samych miejscach, w których on łowił. Oczyma pamięci widzę nad Zejmianą wyniosłą sylwetkę Edwarda. W uszy moje uderza przeraźliwa cisza. Nie słychać dźwięcznych słów przyjaciela. I tak już pozostanie...

Henryk Szylkin

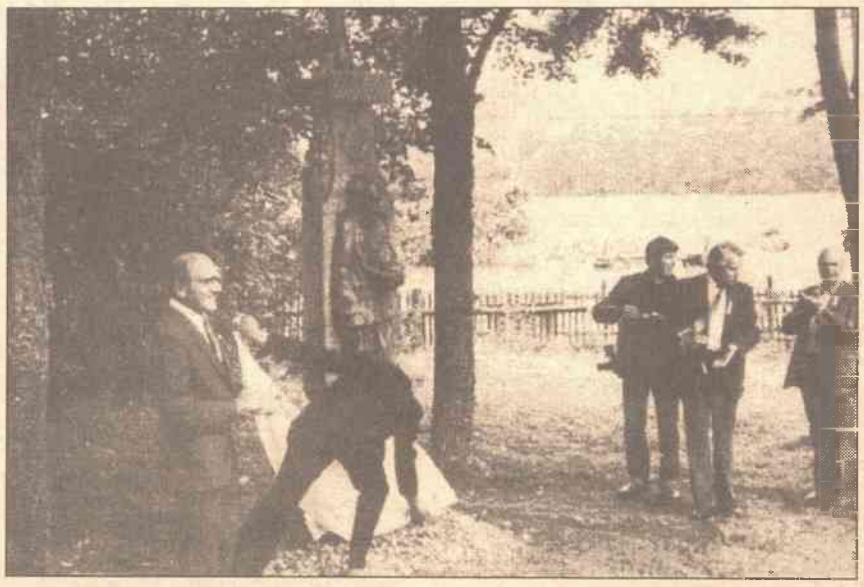

Odsłonięcie rzeźby Ignacego Szylkina w Santoce. Pierwszy z lewej — prof. Czesław Kudaba, pomysłodawca rzeźby
Fot. **Algis Jakštas**

Przyszłe wystawy

Fenomen „Czarnego Kwadratu”

(120. rocznica urodzin Kazimierza Malewicza)

W Wilnie pojawiła się energiczna, czarnowłosa, czarnooka Galina Gubanowa — historyk sztuki, reżyser, scenograf, kierownik teatru w jednej osobie. Pojawiła się za sprawą męża–Litwina, Aleksandrasa Čepulisa, fizyka z zawodu, który urodził się w Rosji, a teraz postanowił wrócić do kraju swych przodków.

Galina jest osobą dobrze znaną w kręgach związanych ze sztuką w Moskwie, Sankt–Petersburgu i innych miastach Rosji. Swego czasu założyła w Moskwie teatr „Czarny Kwadrat”, gdzie wystawiła rekonstrukcję spektaklu Malewicza „Zwycięstwo nad słońcem” oraz „Jelizawieta Bam” Charmsa. Pisze poważne artykuły naukowe dla tzw. „tołstych żurnałow”, czyli pism specjalistycznych. Dla „Terentjewskiego sbornika” napisała obszerny artykuł „Mity i symbole”, gdzie rekonstruuje przebieg tworzenia przez Malewicza znaków i symboli. Dla pisma „Sztuka dekoracyjna ZSRR” jeszcze w 1989 r. napisała „Teatr według Malewicza”. Słowem, pracuje w najprzeróżniejszych dziedzinach, ale wciąż pozostaje pod urokiem tego artysty, jego sztuki, teatru, teorii.

Kazimierz Malewicz urodził się w 1878 r. we wsi pod Kijowem. Studiował w Kijowie i Moskwie, gdzie fascynowały go wystawy sztuki francuskiej, na które pilnie uczęszczał. Nic dziwnego, że pierwsze jego próby malarskie noszą piętno Cezanne'a, Matisse'a. Potem przeszedł do form bardziej samodzielnych, wyprzedzając w tym o parę lat znakomitego francuskiego malarza Legera. W 1915 r. wystąpił z własnym programem, który nazwał suprematyzmem. „Supreme” oznacza w języku francuskim „wyższy” — czyli wyższy stopień uświadomienia w sztuce. Malarz przedzierał się doń przez kubizm, futuryzm, abstrakcję — do całkowitego odrzucenia wszelkiej przedmiotowości. Czarny kwadrat na białym tle był emanacją czystych wrażeń, uniwersalnym symbolem. Mówiło się, że następnym krokiem w poszukiwaniach twórczych Malewicza powinna być sztuka bez sztuki, malowanie bez pomocy pędzla.

Poza malarstwem sztalugowym projektował kostiumy i dekoracje teatralne, w tym do „futurystycznej opery” Kruczionych i Matiuszyna „Zwycięstwo nad słońcem”, która stała się sztandarowym dziełem futurystów i która inspirowała obraz „Czarny kwadrat”. Napisał też mnóstwo prac teoretycznych, w których uzasadniał swe poglądy: „Od kubizmu i futuryzmu do suprematyzmu”, „Bóg nie został obalony”, „Świat bez przedmiotów” i in.

W tragicznym dla siebie okresie życia, gdy został bez pracy i wszelkiej pomocy, raz tylko Malewicz spróbował zbliżyć się do swej ojczyzny, ale Polska nie przyjęła go. Działo się to w 1927 r., gdy malarz jechał do Berlina, gdzie przygotowywał do druku niemiecką wersję swej książki „Świat bez przedmiotów”. Zatrzymał się wtedy w Warszawie, zorganizował wystawę swych prac, wydał bankiet w hotelu „Polonia”, ale Warszawa go nie zaakceptowała. Dla niej był tylko sowieckim komisarzem. (Malewicz rzeczywiście w latach 20. został mianowany komisarzem ds. sztuki w Witebsku). Malarz bawił w Polsce tylko 22 dni.

Galina Gubanowa w swym mieszkaniu, pełnym starych mebli, obrazów i bibelotów Fot. **Autorka**

— Skąd u Pani takie zainteresowanie Malewiczem? — pytam Galinę, która — jak dowiedziałam się — ma zamiar w końcu br. zorganizować w Wilnie wystawę, poświęconą malarzowi, następnie wywieźć ją do Moskwy.

— To długa historia. Zaczęłam pisać doktorat pod kierunkiem znakomitych rosyjskich naukowców Iriny Uwarowej i Aleksandry Szatskich, pod tytułem „Teatr futurystów”. Oczywiście, natknęłam się na Kazimierza Malewicza, który mnie na pewien okres pochłonął całkowicie. Studiowałam jego twórczość, innych malarzy, działaczy teatru, teoretyków tego okresu. Założyłam teatr „Czarny Kwadrat”, gdzie wystawiłam rekonstrukcję spektaklu Malewicza „Zwycięstwo nad słońcem”. Aby stworzyć to widowisko, długo grzebałam w archiwach Muzeum Teatru, w Rosyjskim Muzeum w Petersburgu. Odtworzyłam dokładnie kostiumy i dekoracje Malewicza. Im dłużej studiowałam go, tym bardziej mnie absorbował, tym więcej niewiadomych powstawało przede mną. Przekonałam się, jak wielkiej erudycji był to człowiek, jak wiele miał zainteresowań — od alchemii, przez mistycyzm, do architektury awangardy. Jego trójwymiarowe konstrukcje architektoniczne w gipsie — „planity” i „architektony” — dotąd budzą zachwyt architektów. Nie można studiować dorobku Malewicza nie poznawszy innych aspektów jego przebogatej twórczości, nie posuwając się jego śladem, nie studiując tego, co on studiował, odkrywał. Pokazałam „Zwycięstwo nad słońcem” w teatrze „Czarny Kwadrat”, w teatrze Komissarżewskiej, Stanisławskiego, Teatrze Młodzieży w Petersburgu. Był to spektakl–przypowieść zbudowany na zasadzie „ożywionych” szkiców Malewicza.

— Gdzie dziś znajdują się największe zbiory dzieł malarza?

— W Muzeum Rosyjskim w Petersburgu i Stedelijk Museum w Amsterdamie.

— Jakoś nie słyszałam, by gdziekolwiek obchodzono 120. rocznicę urodzin Malewicza.

— To jest malarz, prekursor współczesnej sztuki, którego rocznicę można obchodzić co roku. Największe uroczystości w wielu krajach świata były zorganizowane na stulecie jego urodzin. Rosja obchodziła dopiero 110–lecie. Wtedy to w Galerii Tretjakowskiej zorganizowana była wielka wystawa jego prac, a ja pokazałam swój spektakl.

— Czy to była pierwsza tego rodzaju próba odtworzenia dzieła scenicznego Malewicza?

— Nie. Były rekonstrukcje w USA, Finlandii. Sam Malewicz stworzył inny wariant przedstawienia dla Witebska. Mój spektakl był taką feerią karnawałową, z odtworzeniem w najdrobniejszych szczegółach szkiców autora.

— Gdzie zorganizuje Pani wystawę Malewicza w Wilnie? I co to będzie, sprowadzi Pani jego dzieła z muzeów, czy raczej?...

— Jeszcze nie wiem, gdzie zorganizuję wystawę w Wilnie. W Moskwie — w Fundacji im. K.Malewicza, której jestem członkiem. To nie stanowi dla mnie problemu: prowadziłam teatr, zorganizowałam niejedną wystawę, więc wiem, jak to się robi. Moja wystawa nie będzie muzealną akspozycją, nie sprowadzę, oczywiście, dzieł Malewicza do Wilna, ale chcę tą wystawą jak gdyby skomentować twórczość Malewicza w świetle naszych dzisiejszych poglądów i wiedzy o nim. Przecież Malewicz przez długie lata znajdował się na indeksie. Wystawa w Galerii Tretjakowskiej była pierwszą retrospektywą twórczości malarza w Rosji, a co za tym idzie — również w krajach, które są dziś niezależne, a które podlegały ZSRR. Po 1990 r., gdy w Rosji nastąpił przełom, otwarto wiele archiwów, wiele teczek, spoczywających dotąd spokojnie na półkach, w tym — dotyczących twórczości Malewicza. Bardzo wiele zmieniło się w naszych poglądach od tego czasu, w naszej mentalności, powstały nowe podejścia do różnych spraw, odkryto mnóstwo nowych dokumentów, prac naukowych. Chciałabym, by te zmiany w Rosji doszły do Litwy, aby spojrzano tu na sztukę rosyjską taką jaka jest, a nie taką, jaką ją przedstawiano w czasach socjalizmu.

— Tak naprawdę, nigdy nie traktowano u nas malarzy typu Malewicza, Chagalla czy Kandynsky'ego z punktu widzenia krytyki sowieckiej. Mieliśmy dostęp poprzez polskie wydawnictwa do reprodukcji, materiałów krytycznych największych historyków sztuki świata. Ale z pewnością nie znamy wielu rzeczy, które były schowane w sowieckich archiwach. Tym ciekawsza będzie dla nas Pani wystawa... Nie myśli Pani wydać swej pracy doktorskiej drukiem?

— Nie wiem, być może zrobię to. Już teraz mam w głowie scenariusz przedstawienia, który pozwoli uzmysłowić widzom, czym był nasz burzliwy początek wieku w sztuce... Możliwe, że wydrukuję monografię „Teatr futuryzmu”.

— Czy zlikwidowała już Pani swój dom w Petersburgu?

— Nie. Wędruję między Moskwą, Petersburgiem, a teraz jeszcze i Wilnem, bo wszędzie mam jakieś zajęcia. Poza tym organizuję w Rosji takie referaty dla szkół „Religia i sztuka”, bo nasze dzieci nic o religii nie wiedzą, a jak zgłębiać sztukę bez religii? W latach 80. zaczęłam robić takie wieczory–spektakle literacko–muzyczne o zakazanych w tamtych czasach pisarzach i poetach: Iwanie Buninie, Marinie Cwietajewej, Teffi (Nadieżda Łochwickaja), Daniile Charmsie, Bułacie Okudżawie. Lubię to robić... Wracając do mego domu w Petersburgu — znajduje się dokładnie koło polskiego kościoła. Więc też od czasu do czasu zachodzę tam, by posłuchać muzyki organowej.

— Pani synek pójdzie w tym roku do drugiej klasy. Oddała go Pani do litewskiej szkoły?

— Nie ukrywam, że chcę by nasze dziecko znało język ojca, ale jednocześnie pragnę mu dać jak najwięcej, więc też zapisałam syna do... żydowskiej szkoły, której patronuje sam rabin Szolom ben Kryński. Jest to prestiżowa instytucja, nauczanie prowadzi się w niej na najwyższym poziomie i dzieci uczą się jednocześnie czterech języków: hebrajskiego, angielskiego, rosyjskiego i litewskiego. Poza tym poznają tu Torę — Pięcioksiąg, który jest przecież najważniejszą książką świata.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: **Barbara Znajdziłowska**

Dokonania młodych

„Sąd ostateczny” w Turgielach

2 sierpnia w kościele w Turgielach odbyło się poświęcenie obrazu, który zajął tu ważne miejsce. Z inicjatywy proboszcza Józefa Aszkiełowicza została wykonana kopia obrazu Memlinga „Sąd ostateczny” (oryginał znajduje się w Gdańsku).

Wykonanie obrazu powierzono młodemu plastykowi wileńskiemu Robertowi Blujowi. Należy on do grona perpektywicznych twórców młodego pokolenia, którzy pozyskali ostatnio dyplomy wyższych szkół artystycznych — Robert Bluj jest ubiegłorocznym absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Uprawia malarstwo sztalugowe. Uczestniczył w wystawie młodych twórców, którą zorganizowała Polska Galeria Artystyczna, był jednym z najbardziej aktywnych uczestników naszego międzynarodowego pleneru malarskiego „My z Niego wszyscy”, poświęconego 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Mocno związany ze środowiskiem artystów, działających przy naszej galerii.

Cieszy, że praca Roberta Bluja została uhonorowana tak ważnym miejscem, że według słów ks. Aszkiełowicza — wniesie ona nie tylko ważny element estetyczny w świątyni, ale i zmusi do zastanowienia się i refleksji.

R.M.

W Kalwarii Wileńskiej

Murowany rokokowy kościół w Kalwarii wileńskiej dobrze jest widoczny przy wyjeździe z miasta. Przez wiele dziesięcioleci istniejąca przy świątyni droga stacji Męki Pańskiej była odwiedzana przez pątników. Dziś wierni starają się odbudować zniszczone w czasach sowietyzmu stacje. Na zdjęciach widzimy kościół w Kalwarii oraz przykościelną kaplicę, która przetrwała wszystkie czasy.

Fot. **Romuald Mieczkowski**

Vilniana

Ulice Wilna w XIV–XVIII stuleciach (5)

Józef Maroszek

Karol Raczyński. Góra Zamkowa od Łysej Góry. 1831, litografia

Druga część własności kapitulnej znajdowała się w obrębie murów Zamku Wileńskiego, idąc do miasta Wilna, na ul. Zamkową, *„po lewej ręce, od wschodu słońca place i domy JM księży mansjonarzów kaplicy św. Trójcy"*, z nadania króla Zygmunta Starego. W bezpośrednim sąsiedztwie mansjonarzy, ale już poza murem zamkowym, wzdłuż fosy (stare koryto Wilenki), ciągnęły się dalsze place jurydyki kapitulnej. Tuż przy samej Bramie Zamkowej Wileńskiej znajdował się w 1719 r. szpital Rochitów.

Po przeciwnej stronie fosy zamkowej ustawione były „młyny JKM murowane". Kanał młyński doprowadzał wodę z Wilenki, napełniającą fosę. Pomiędzy Kopaną Wilenką (współczesny nam bieg tej rzeki), kanałem młyńskim i wreszcie upustem młyńskim znajdowała się dalsza część terenu jurydyki kapitulnej. Prowadziła *„tędy ulica nazwana Szareykiszki, idąca przez spust młyński ku Łysym Górom na wschód słońca"*. Wiodła do niej *„dróżka... quondam szła przez Wilenkę z Antokola, koło Zamku Górnego Wileńskiego przez Szareykiszki i na młyn murowany"*. Tę część nazywano Jurydyką Kapitulną Szareykiszki (ul. Szerejkiszki, późn. Młyńska). Pisano o niej *„jurydyka kapituły wileńskiej, niedaleko młynów JKM na Podzamczu Wileńskim leżących"*.

Poza kopaną Wilenką, u podnóża Gór Łysych, usytuowana była *„Jurysdyka Przewielebnej Kapituły Wileńskiej Jasieńskiej"*. Nazwa pochodziła od nazwiska właściciela — Jasińskiego, od którego kapituła za czasów Zygmunta I nabyła te tereny. Król ten odrębnym przywilejem zatwierdził własność. Wcześniej zamieszkiwali tam mieszczanie wileńscy *„uczciwi"* Szymon Dorynk cejgwart i Piotr Daszkiewicz solennik. W 1719 r. znajdywała się tam woskownia jezuickiej Akademii Wileńskiej. Jurydyka Jasieńska położona była *„jednym bokiem ku samym Łysym Górom, drugim bokiem do Wilenki rzeki z spustu cieknącej, końcem jednym teraz do Góry Bekieszowej, drugim ku północy w rów z Łysej Góry pochodzący"*.

Opis z 1719 r. cennym jest dla poznania najdawniejszego układu przestrzennego Podzamcza, systemu wodnego złożonego z fos (zamkowa fosa św. Marii Magdaleny, fosa w starym korycie Wilenki, fosa miejska, którą płynął ruczaj z Gór Węgierskich) i kanałów młyńskich (kanał, spust i kopana Wilenka), systemu komunikacyjnego — mostów na Wilii, Wilence, fosach i kanale młyńskim, dróg prowadzących do Zamku i miasta, które do XIX w. pozostały w siatce ulic, otaczających królewską rezydencję. Całkowita przebudowa tej części Wilna w ubiegłym stuleciu trwale zmieniła obraz sąsiedztwa Zamku, zacierając istotne elementy historii Wilna utrwalone w układzie przestrzennym Podzamcza. Współcześnie nam granice obszarów należących do kapituły wyznacza linia kamienic, otaczających przestrzeń dziś zajętą przez zieleń i place wokół ruin Wysokiego Zamku, katedry, baszty–dzwonnicy, zbrojowni, innych szczątków zabudowy Zamku Dolnego i młynów królewskich.

Z cytowanego opisu dowiedzieć można się o budowlach należących do kapituły. W sąsiedztwie kapitulnego Pałacu Wielkiego ustawione były inne zabudowania: dom podkustoszego, dom zakrystiana katedralnego, *„plac, na którym przedtem mieszkali księża poddziekani, dzwonnica katedralna, wikariat"* z mieszkaniem dla krawca i praczki katedralnej, kanonia niegdyś ks. Markowicza, a później Giecewicza. Przy ulicy wiodącej do mostu przez Wilię, funkcjonującego przed 1536 r., ustawiony był pałac z oficynami i ogrodem, zbudowany dla bliżej nieokreślonego biskupa smoleńskiego w 1719 r., zamieszkały przez ks. Marcjana Szaniawskiego, scholastyka i prałata katedry wileńskiej. Przy tejże ulicy, wiodącej przez tereny należące do kapituły, ustawione były wówczas: dworek pana Karola Korsaka, chorążego smoleńskiego (w narożu ulicy wiodącej do Zamku od kościoła św. Jerzego), a także *„dworek JP z Kapturowa Januszowskiego, dworek pani Kirkorowej, domek JP Sperskiego"*. W różnych miejscach spotykane były ruiny zabudowań, zniszczonych w czasie najścia moskiewskiego lat 1655–1660. Przy ul. Szarejkiszki na *„placach dwory szlacheckie zostają, to jest JMP Danilewicza podkomorzego oszmiańskiego, JP Wawrzeckiego pisarza grodzkiego brasławskiego i sukcesorów pana Szwarca. Wszystkie te dwory puste i zniszczone stoją"*.

Właściciele posesji przy ulicach jurydyki wojewodzińskiej (zamkowej) szczycili się tym, że nie podlegali prawu miejskiemu, ale ziemskiemu. Kamienice ustawione w jurydyce wojewodzińskiej, szczególnie przy ul. Wielkiej Zamkowej, należały do najbogatszych i najpiękniejszych w mieście. Idąc ul. Zamkową z Rynku do Zamku, naprzeciw kościoła św. Jana, znajdowała się kamienica zwana Sołtanowską. Nazwę swą musiała zawdzięczać właścicielom jeszcze z końca XV lub początku XVI w. — Sołtanom, z których trzech pełniło obowiązki marszałków hospodarskich. W 1592 r. Marcin Hancewicz ofiarował kamienicę Sołtanowską zborowi luterańskiemu. W 1740 r. pisano o niej, że *„ab antiquo pod ziemskim prawem zostawała, wolna, swobodna, żadnymi długami, przezyskami prawnemi, wyderkafami nie onerowaną, okrom tylko 20 złp, które według funduszu z dawnych czasów corocznie my i antecesorowie nasi do skarbu JWJks. (metropolicie) całej Rusi płacili"*.

Bezpośrednio z kamienicą Sołtanowską graniczyła kamienica Konstantynowiczowska (dziś nr 22). Nazwę swą zawdzięczała właścicielowi w XVI w. — Konstantemu Ostrogskiemu wojewodzie kijowskiemu (wzm. 1561 r.). 3 sierpnia 1609 r. *„Krzysztof Radziwiłł zapisał wiecznymi czasy na zbór kalwiński kamienicę Konstantynowiczowską, z działu z bratem na siebie spadłą, sytuowaną na Wielkiej ulicy Zamkowej, przeciw kościoła św. Jana, pod prawem ziemskim będącą, z jednej strony bokiem do kamienicy nazwanej Sołtanowskiej, aż do ułeczki* (w 1673 r. ul. Bernardyńska, później Zaułek Literacki), *która idzie z Wielkiej Zamkowej ulicy do wrót wielkich zboru ewangelickiego* (i) *do cerkwi Ruskiej* (=Pokrowy)".

Po najściu moskiewskim w połowie XVII w. remontowano ją dla marszałka lidzkiego T.Dunina–Rajeckiego. Od 1747 r. należała do Uniwersytetu jako *Colegium Medicum*. W 1782 r. dr Jan Emanuel Gilibert w ogródku tego domu założył *„Ogród Botaniczny szczupły wprawdzie co do miejsca, lecz dość obfity co do gatunków"*. Zbudował tu maleńką oranżerię. Z 17 sierpnia 1723 r. zachował się inwentarz kamienicy zwanej Platerowska. Była ona usytuowana przy ul. Zamkowej, naprzeciw kościoła św. Jana, *„przy samym murze zboru starego placu gołego"*. Naprzeciw kamienic Konstantynowiczowskiej i Sołtanowskiej usytuowana była przy ul. Wielkiej Zamkowej kamienica zwana Kardynalią, będąca od początku XVI w. pałacem Radziwiłłów, gdzie w XVI w. mieścił się też zbór kalwiński. Swą nazwę zawdzięczała kardynałowi Jerzemu Radziwiłłowi, który urządził w niej mieszkanie dla kilku księży.

Na terenie jurydyki wojewodzińskiej znajdowały się: kościół i klasztor bernardynów, fundowany w 1469 r. przez króla Kazimierza Jagiellończyka. Bezpośrednio przy nim w 1502 r. usytuowano kościół św. Anny. Obie budowle ustawiono przy ul. Bernardyńskiej, wiodącej z Zamku na Zarzecze, na skraju miasta ruskiego i jurydyki metropolitalnej, co wobec misji wschodniej bernardynów miało niezwykle ważne znaczenie. Szczególnie architektura kościoła św. Anny — niezwykle sugetywnie gotycka z kokosznikowymi, bizantyńskimi łukami miała przyciągać wiernych w dobie szukania dróg unii z kościołem łacińskim za rządów Aleksandra Jagiellończyka.

Inwentarz klasztoru sióstr bernardynek świętomichalskich z 1695 r. tak opisywał granice tej własności: *„Lew Sapieha... fundując wielebne JMPP zakonne najpierw w roku 1594 dwór swój prawu ziemskiemu podległy, ex oppositio OO Bernardynów z jednej strony, od Bramy, która idzie z Przedmieścia Zarzeckiego, mimo cementaris kościoła, od bernardynów do ul. natenczas Grodzkiej, a teraz Zamkowej, z drugiej zaułkiem mimo Dwór Hornostajewski, kędy teraz pusty zbór stoi, potym ulicą idącą do ul. Zamkowej, do placów cerkiewnych założenia świętej Przeczystej zaulkiem Głuchym, aż do muru miejskiego nad rzeką Wilną i zaś podle muru, aż do tejże Bramy Zarzeckiej"*.

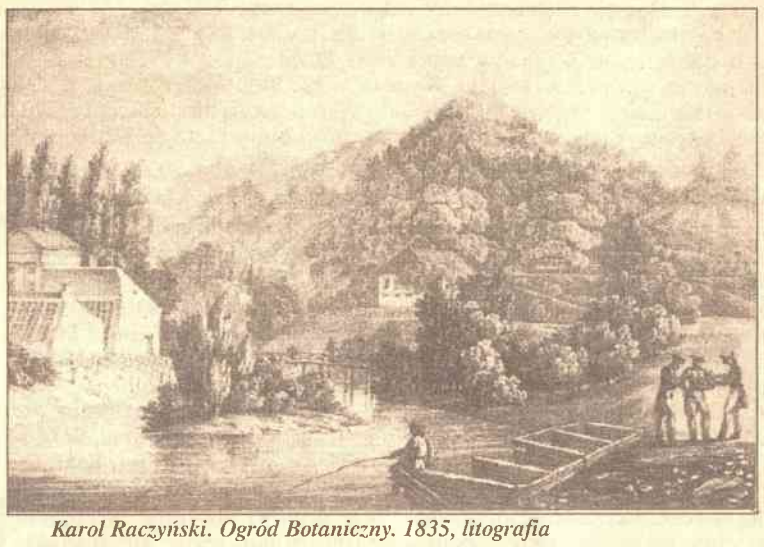

Karol Raczyński. Ogród Botaniczny. 1835, litografia

Jurydyka metropolitalna, obrządku greckiego, wyodrębniona w 1416 r., posiadała odrębny urząd, gdzie prowadzono akta i księgi tej jurydyki oraz posiadała własnego wójta. Zachował się plan jurydyki z 1672 r. Zniszczenia potopu moskiewskiego sprawiły, że uległa dużym przeobrażeniom. Ks. Gabriel Kolenda, administrator metropolii *„... względem stałej, z dopuszczenia bożego Wielkiego Księstwa Litewskiego od wiarołomnego nieprzyjaciela Moskwicina, wielkiej w mieście tutejszym wileńskim przez zgorzenie wielu domów ruiny, plac Pawła Diudiły, szewca, na którym dom onego pobudowany zgorzał, do budowania i murowania w nim podług upodobania mego i do przedania komu chcąc, mnie pozwolony, pod jurysdykcją metropolicką będący pozwolił"*.

19 września 1667 r. dowiadujemy się o losach miejsca, gdzie zlokalizowana była wcześniej cerkiew św. Katarzyny: *„plac cerkiewny Katarzynowski nazwany, w mieście JKM Wilnie, na ulicy Sawicz, na przeciw Szwieckiego Cechu leżący"* zabudował mieszczanin, kowal Mikołaj Andrzejewicz. 5 września 1696 r. występuje Szymon Rakowicz *„mieszczanin i szwiec miasta JKM wileńskiego, pod jurysdykcją metropolicką wileńską będący"*.

Przy ul. Zamkowej (dziś nr 24), już w obrębie jurydyki metropolitalnej, pomiędzy ul. Łotoczek, a Zaułkiem Literackim, usytuowana była kamienica zwana bursą Szyszki. Nazwa brała się z faktu fundacji w 1747 r. przez Kazimierza Szyszkę, kasztelana nowogrodzkiego *„na fundusz stanu ubogiej szlachty"* kształcącej się w kolegium jezuickim, później Komisji Edukacji Narodowej. Zbudowano ją na placach zwanych Bienkowiczowskie, Hertmanowskie oraz na cmentarzu niegdyś istniejącej tam cerkwi św. Pokrowy, *„za konsensem JWJM ks. metropolity całej Rusi zabudowanego, ad antiquo należącego (w 1672 r. wzm. tu dom Piotra Stolarza Bienkowicza, razem Jana Lachowicza hajduka, plac goły Hertmana, plac od JMP Raieckiego przyjęty"*. Jeszcze w 1770 r. kamienica ta zostawała przy Akademii. Później była własnością Komisji Edukacji Narodowej.

(Cdn.)

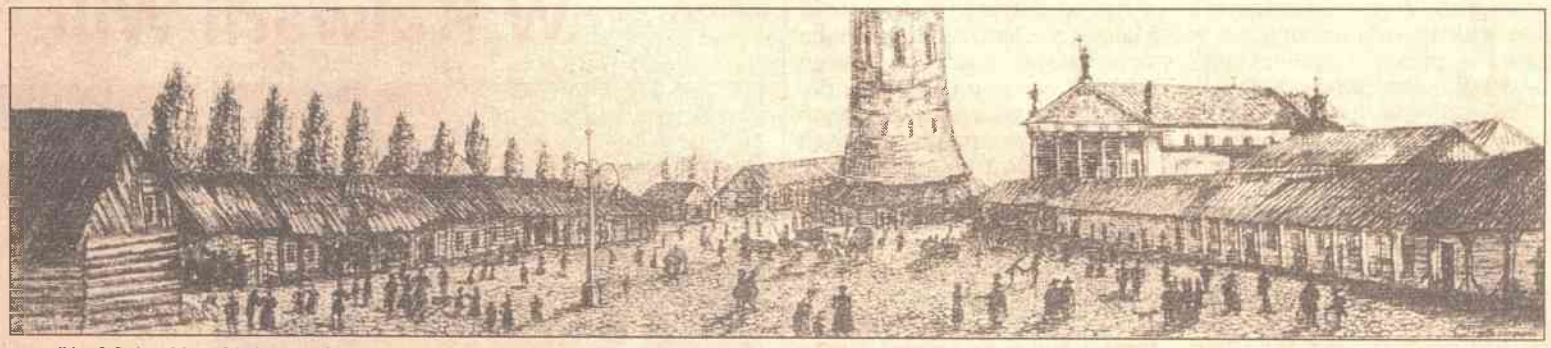

Józef Oziembłowski. Jarmark św. Jerzego na Placu Katedralnym. 1845, litografia

Pamięci prof. Łowmiańskiego

Historyk Wilnu i Litwie oddany

Nie sposób wyobrazić sobie historiografii zarówno Polski, jak i Litwy bez nazwiska historyka wieków średnich Henryka Łowmiańskiego. 22 sierpnia br. skończyłby 100 lat. Wieloletni profesor Uniwersytetu Poznańskiego, inicjator ośrodka lituanistycznego na tej uczelni, autor sześciotomowego dzieła „Początki Polski" pochodził ze wsi Daugudzie w powiecie wiłkomierskim, a swoją karierę naukową rozpoczął właśnie w Wilnie.

Studia historyczne podjął na Uniwersytecie Kijowskim, zakończył na wskrzeszonej Alma Mater Vilnensis obroną doktoratu. Z uczelnią wileńską aż do początku wojny pozostawał ściśle związany, pracował również w Archiwum m. Wilna. Sławę naukowca przyniosły mu „Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego" (1931–32), w których chcąc ukazać początki Litwy na szerokim tle porównawczym, przedstawił najdawniejsze dzieje wszystkich ludów bałtyckich.

Zamiłowanie do litewskiej tematyki pomyślnie przeniósł na grunt poznański. Pod jego wpływem ukształtowało się następne pokolenie polskich badaczy dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, które m.in. stanowili Jerzy Ochmański, Stanisław Aleksandrowicz i in.

Jego fundamentalna praca „Początki Polski" stanowi wielkie osiągnięcie polskiej nauki historycznej. H.Łowmiański objął całość dziejów Słowiańszczyzny od czasów najdawniejszych po pełne średniowiecze. Wykorzystał większość dostępnych wówczas źródeł pisanych, archeologicznych, etnograficznych. Nie brak w książce też własnych sądów i konkluzji w aspekcie europejskim.

Do tego należy jeszcze wspomnieć wydany po jego śmierci zbiór artykułów „Prusy — Litwa — Krzyżacy", po który często sięgają dzisiejsi studenci historii i wszyscy inni miłośnicy tematyki krzyżackiej.

Prof. Łowmiańskiego bardzo trafnie scharakteryzował jego student okresu wileńskiego, znany obecnie historyk Juliusz Bardach. W opracowaniu „O dawnej i niedawnej Litwie", poświęconej pamięci Henryka Łowmiańskiego czytamy: *„... Postrzegał on całość procesu dziejowego ziem nad Niemnem i Dnieprem aż do współczesności. Polak litewski — H.Łowmiański rozumiał jak mało kto problematykę tych dziejów ujmowanych w szerszym, porównawczym kontekście. Wyjątkowa pracowitość i sumienność badawcza imponująca erudycja i intuicja historyczna dały równie imponujące rezultaty. Drugi to, po Joachimie Lelewelu, tytan polskiej historiografii, którego wkład w poznanie dziejów Litwy i Białorusi da się ocenić w pełni dopiero z historycznego dystansu"*.

Drugi znany badacz historii Litwy Aleksander Gieysztor napisał o Łowmiańskim w „Polityce", zaraz po jego tragicznej śmierci (H.Łowmiański jeszcze w pełni sił twórczych zginął 4 września 1984 r. w wypadku ulicznym):

„Człowiek największej moralnej skromności i koncentracji myśli. Introwertyk, łagodnego, dyskretnego uśmiechu oczu spoza grubych szkieł okularów, rozbrajającego litewskiego uporu w słusznej dla siebie sprawie, żywił w sobie ogromną, a mało ujawnioną orientację w polityce dnia dzisiejszego w skali kraju i świata".

Andrzej Pukszto

W Tuhanowiczach dzisiaj

Fot. **Józef Szostakowski**

200—rocznica urodzin A.Mickiewicza

Tuhanowe dziedzictwo

Andrzej Syrokomla Bułhak

Przytoczę na wstępie kilka cytatów z wydawnictw, dotyczących Tuhanowicz — „Słownik Geograficzny..." (1887): *„Tuhanowicze... własność pierwotnie ks. Tuhanów, za króla Zygmunta przeszła do Massalskich..."*

„Dzieje rezydencji..." R.Aftanazego (1992): *„Tuhanowicze — miejscowość najbardziej chyba znana spośród innych powiatu nowogródzkiego — była niegdyś gniazdem rodziny ks. Tuhanów".*

„Nowogródek i okolice", przewodnik J.Żmigrodzkiego (1931): *„Własność pierwotnie ks. Tuhanów, następnie za króla Zygmunta przeszła do Massalskich..."*

„Muślimowie, czyli tzw. Tatarzy Litewscy", J.Talko–Hryncewicza (1924), opracowanie informuje o *„Tuhanowskich, mających pochodzić od kniaziów Tuhanów* (już nie książąt — przyp. **A.B.**), *właścicieli rodowego majątku w nowogródzkiem, Tuhanowicz, którym jakiś czas władali Wereszczakowie..."*

„Szlak Mickiewiczowski", przewodnik B.Kleina i J.Maroszka (1993): *„Pierwotnie stanowiły (Tuhanowicze) własność książąt Tuhanów, później Massalskich–Tuhanowskich..."*

Jak w to wszystko nie wierzyć? Wprawdzie widać wyraźnie, że autorzy odpisywali wzmianki o Tuhanowiczach jeden od drugiego nie zmieniając nawet słownictwa i składni, lecz trwa to od ponad stu lat i jest przyjmowane za bezdyskusyjny pewnik.

Zastanawiałem się, kto pierwszy „wpuścił" do opracowań historycznych i przewodnickich informację o rzekomych książętach Tuhanach i ich posiadłości w nowogródzkim, nazwanej tak od nazwiska właścicieli i doszedłem do wniosku, że był nim niejaki Maciej Tuhan–Baranowski — jak pisze Hryncewicz — *„żyjący na początku XIX w. obywatel powiatu trockiego, biegły znawca wschodnich języków, który zgromadził materiały dotyczące swojego plemienia"*. Materiały te trafiły później do A.Krumana, który je uporządkował, a wiele lat po jego śmierci, zostały one wydane w 1896 roku.

Tenże Tuhan–Baranowski, układając zapewne dla udokumentowania szlachectwa swój rodowód, wywiódł go od marszałka wojsk tatarskich, przybyłych za czasów Witolda, Temir Tuhan–beja, kniazia Dagestanu. Pisze o tym Talko–Hryncewicz w cytowanej wyżej pracy, zaprzeczając sobie równocześnie w innym miejscu twierdzeniem, iż działo się to po śmierci ks. Witolda, za rządów Świdrygiełły.

Wnuk tegoż marszałka Tuhan–beja, Dawid, miał się ożenić z córką chorążego (?) Baranowskiego i dodając jej nazwisko do swojego, stał się protoplastą znanej na Litwie i w Rosji rodziny Tuhan–Baranowskich, h.Tuhan.

Znawca genealogii rodzin pochodzenia tatarskiego Stanisław Dziadulewicz w swoim „Herbarzu rodzin tatarskich w Polsce" zmuszony był uzupełnić tę, przekazaną jedynie rodzinną tradycją filiację Tuhan—Baranowskich o brakujące w niej ogniwa (chcąc ją trochę urealnić) — oraz odrzucić twierdzenie o tak odległym skoligaceniu się obydwu rodzin, z tej choćby przyczyny, że jak stwierdza *„wówczas jeszcze na całej Litwie żadnych Baranowskich nie było"*. Ten to legendarny Tuhan–bej miał otrzymać za swoje zasługi wojenne następujące nadania: w dziedzictwo wieś Winksznupie, a jako lenno: Roś (Rosa), Potylcze, Wilkopole, Terliszki i Guściany, które w późniejszych czasach zostały zatwierdzone przez królów polskich Tuhan–Baranowskim. Z rewizji dóbr tatarskich z roku 1766 wynika, że dobra Roś należały faktycznie do Baranowskich (Mateusza).

Przyjmując nawet za wiary godne pochodzenie rodu Tuhan–Baranowskich od wspomnianego Temir Tuhan–beja, musimy odnieść się do używanego w odniesieniu do tegoż Tuhana tytułu książącego. Za Dziadulewiczem możemy powiedzieć, że Tatarzy, używający na Litwie tytułu „kniaziów", byli potomkami „bejów" chańskich, czyli krewnymi chańskich dynastii panujących. Tytuł „bej" używany był w wojsku i oznaczał tyle co *„mogący rozkazywać"*. Dowódcą pułku był „urbej".

W żadnym razie „kniaziów" tatarskich nie możemy porównywać z kniaziami litewsko–ruskimi, potomkami Giedyminowiczów, którym unia lubelska zezwoliła na używanie tytułów książęcych (w Polsce, gdzie pilnowano „równości szlacheckiej"., Sejm tylko dwóm rodzinom nadał tytuły książęce: Poniatowskim i Ponińskim — i to już w dobie coraz powszechniejszego „zdobywania" takich nadań od obcych dworów).

Utożsamianie tej tytulatury w „rangami", jakie obowiązywały w państwie chańskim, jest zwyczajnym uproszczeniem i nadużyciem. Gdyby stosować bezkrytycznie analogię do zaistniałej sytuacji, należałoby ją odnieść również do innych nacji; np. do Cyganów, którzy także mają swojego „króla". Konsekwentnie trzeba by wszystkich członków jego rodziny tytułować książętami, na co jakoś do tej pory nikt nie wpadł. Trzeba więc między bajki włożyć również „książąt" Tuhanów, istnienie których utrwalił zresztą w naszej świadomości Mickiewicz w swojej balladzie „Świteź".

Przejdźmy teraz do „gniazda rodzinnego" tychże „książąt". Nadania dla wspomnianego Temir Tuhan–beja lokalizują się w bezpośredniej bliskości siebie, w powiecie Wołkowyszki (inaczej kalwaryjskim), w gminie Bartniki, a więc na terenie dzisiejszej Litwy. Nie mają więc żadnego związku z Tuhanowiczami w Nowogródzkiem. Wszystkie źródła, określające Tuhanowicze jako dziedzictwo potomków owego Tuhan–beja, poszły po prostu „na skróty", myląc przy okazji rody Tuhanowskich z Tuhan–Baranowskimi.

Jak już wiedział Dziadulewicz, dane źródłowe wskazują, że nadanie Tuhanowicz w Nowogródzkiem otrzymał od Zygmunta Starego w roku 1506 jego dworzanin Siemion Iwanowicz, który przybrał od nich nazwisko. Warto zwrócić przy tej okazji uwagę na fakt, że pieczętował się on herbem Masalski, co zapewne dało argument do twierdzenia, że dobra te przeszły we władanie Massalskich. To nie jest argument dostateczny; mogę przykładowo przytoczyć, że herb Masalski przybrała sobie również rodzina Pokotiłowów z przydomkiem „Petyhorski", pochodząca z Kaukazu, a siedząca na Wołyniu, a i to, że herb ten ma dziesięć odmian! „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce" wymienia nie tylko nazwiska i herby szlachty pochodzenia tatarskiego, ale również 674 miejscowości, które mają uchodzić na „gniazda rodowe" tych rodzin.

Spis ten nie wymienia Tuhanowicz w pow. nowogródzkim. Stąd wniosek, że Dziadulewicz, znawca problematyki tatarskiej, choć przyjął — a nawet uzupełnił rodowód potomków rzekomego Tuhan–beja, nie bardzo mógł uzasadnić, kiedy i w jakich okolicznościach Tuhanowicze były własnością — jak to czytamy w przewodnikach — „książąt" Tuhanów.

Wymienia natomiast Tuhanowicze... w pow. lidzkim, wcale nie tak znowu daleko od dóbr, nadanych marszałkowi pułków tatarskich Świdrygiełły. Z tych do Tuhanowicz, pod Radunią w pow. lidzkim, brał udział w popisie z roku 1528 niejaki Oliszko Kudrewicz, h. Łabędź z chorągwi baryńskiej (a więc przybysz z Krymu), syn Tatara Supryna, żyjącego około 1500 roku!

Skąd więc nazwa Tuhanowicze dla dóbr w Nowogródzkiem?

Warto wiedzieć, że „tuhan" po turecku oznacza „sokół". Może wypada poszukiwać etymologii tej nazwy? Może kogoś, kto miał bliskie kontakty z Tatarami, i był np. dzielny w bojach, nazwano po tatarsku „Sokół"?

Takie nazwiska, wywodzące się z przydomków, spotkać można było na Litwie, gdzie mieszały się narodowości, wyznania i kultury wiele (np. Sołtan, Kierdej, Korsak, Bułhak czy Furs).

Było najprościej przyjąć, że Tuhanowicze muszą — bo jakżeby inaczej — brać swoją nazwę od księcia Tuhana. A jeśli go nawet faktycznie nie było, to należało go stworzyć. Tak to rodzinna tradycja jednego rodu weszła do historii polskiej dokumentalistyki i literatury.

Na Nowogródczyźnie, ojczyźnie A.Mickiewicza, mają miejsce przygotowania do 200. rocznicy urodzin poety. Uroczystości odbędą się na jesieni tego roku. Obecnie trwa rekonstrukcja centralnego placu w Nowogródku, obok Domu–Muzeum wieszcza. Plac zostanie wyłożony kostką, prawdopodobnie już nie wróci tu pomnik Lenina, który został usunięty w trakcie rekonstrukcji.

Fot. **Bronisława Kondratowicz**

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi **3.00 Lt** z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna **w Polsce** wynosi **100 zł**, półroczna — **50 zł**, kwartalna — **25 zł**. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: **Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1**, ***"Znad Wilii"***, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach **Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £** lub **135 DM**. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — **30 USD** rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując ***"Znad Wilii"***, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Chcesz zarobić — zgłoś się do *"Znad Wilii"*!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel.

223020, 224245.

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4, 2001 Wilno

Piórem i tuszem

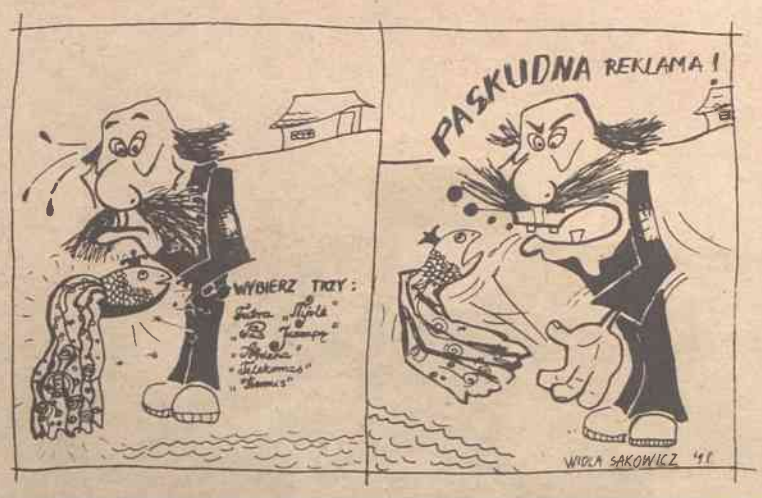

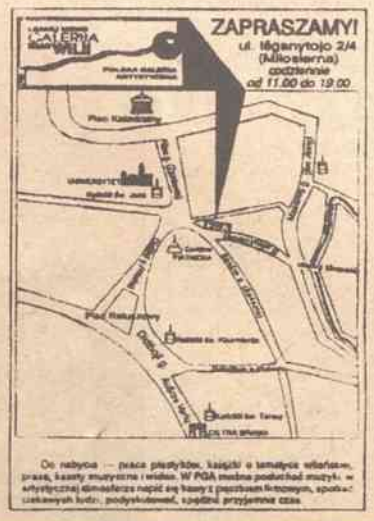

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA ZNAD WILII

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455; E-mail: galeria_znad_wilii@tdd.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, Teresa Dalecka, * Współpraca: Andrzej Pukszto, * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy. * Drukarnia S.A. "Spauda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 12 sierpnia 1998 r.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Podglądy

Pani prezes–dyrektor–instytucja

Lenty — jak mówią na Wileńszczyźnie — ten nasz naród. Byle cicho. Byle się nikomu nie narazić. Górą mający mniej skrupułów, mniej krytyczni wobec siebie. Niektórymi organizacjami społecznymi (a tu odpowiedzialność bywa niekiedy równa zeru) kierują ludzie nie tylko bez jakiegokolwiek przygotowania zawodowego, ale i o mizernym ilorazie inteligencji. Wystarczy „wymyśleć" sobie organizację, dać jej górnolotną nazwę — z imieniem patrona, pod którego „trudno się podkopać", okrzyknąć siebie prezesem, a jeszcze lepiej i dyrektorem — i do dzieła. Na rzecz patriotyzmu i polskości. Bez jakiegoś zaplecza, zarządu, rady nadzorczej, nawet zastępców... Któraś z gazet to opisze, niezorientowani rodacy z Polski wyniosą pod niebiosa — i masz już bohatera, „człowieka–instytucję". Zaczyna on dogryzać tym, którzy działają w tej samej dziedzinie, a nawet i tym, którzy nie chcą go... chwalić.

Pani „minister kultury Wileńszczyzny" — Apolonia Skakowska założyła nie byle co, tylko od razu Centrum Kultury Polskiej na Litwie im. S.Moniuszki (na wzór innych centrów — Kultury Amerykańskiej czy Francuskiej, tylko bez siedziby i pracowników), każąc tytułować siebie prezes–dyrektor. Żeby było solidniej. I zaczęła kreować wizerunek naszej kultury według kryteriów własnych. A że są one mgliste, zaczęła od oparcia w zespołach w terenie. Kontaktów tu niewiele, ludzie dobroduszni, stęsknieni wyjazdów i przeglądów, nawet bez widzów. Tu jest posłuszeństwo, można nawet nogą tupnąć. Z drugiej strony — oparcie znalazła w amatorach, aktywnie ich przeciwstawiając tym, którzy zdobyli sukcesy, jakich Skakowska ogarnąć nie potrafi. O jej niektórych inicjatywach po Wilnie krążą kawały! Chociażby taki, jak to interweniowała do dyrekcji jednej ze szkół wileńskich w sprawie tego, że jej uczniowie *„błędnie piszą imię noblistki Szymborskiej"*. Pani prezes–dyrektor–instytucja usiłowała uczynić z niej Wiesławę...

O tym, że mylą się jej nazwiska, terminy — też fakt jest znany.

Od roku, może dwóch, Skakowska występuje jako poetka. I bardzo dobrze. Tylko trudno zmusić redakcje, by to drukowały. Trzeba wiele prezesowskiej śmiałości, by recytować te utwory w miejscach publicznych. Tak jak wydawać wystawy plastyków–amatorów za szczyt naszych możliwości. Jakby nie było lepszych malarzy.

Jest też pani prezes–dyrektor bardzo przeciwna naszemu tygodnikowi. Co najmniej z dwóch powodów. Że *„nie chwalimy jej"* (cytat dosłowny), nie zapraszamy z wierszami na swoje łamy. Ponadto lansujemy innych poetów, innych malarzy, no i w ogóle działamy w sferze kultury. Ostatnio pokazała swój dyrektorski pazur i pominęła „Znad Wilii", organizując wyprawę do Mrągowa — na Festiwal Kultury Kresowej. Żebyśmy nie napisali tego, co się wymknie spod jej kontroli, choć — jak ogłosiła w prasie — zaprosiła wszystkich *„przedstawicieli prasy polskojęzycznej na Litwie, polskich rozgłośni radiowych"*.

Ot, jak! Jedna osoba, nie za własne środki, nie na swoją imprezę, a decyduje! Co jej *vox populi*, co jej kryteria? Nie znalazło się też miejsca w 170–osobowej ekipie dla poetów, związanych z redakcją i naszymi inicjatywami, choć redaktor naczelny — chce tego, czy nie chce Skakowska — dostał jako animator kultury od burmistrza i przewodniczącego Rady Miejskiej Mrągowa osobne zaproszenie wraz z honorowym tzw. Paszportem Regionalnym na wszystkie ważniejsze imprezy w tym mieście.

Nie pojechali do Mrągowa też najlepsi nasi plastycy. Od lat sztukę plastyczną reprezentuje tu „Elips" (nie wiem, dlaczego uporczywie nie pisze się tej nazwy poprawnie po polsku — *elipsa*). „Sfera wpływów" sprawiła, iż Władysław Ławrynowicz (też siebie okrzyknął prezesem Związku Plastyków Polaków na Litwie, bez słowa — *amatorów*) doszedł do tego, że wyeliminował z imprezy wcześniejszą członkinię swej organizacji Walentynę Skarżyńską. Tylko za to, że jej pogodne pejzaże i kwiatki cieszyły się większym powodzeniem. Tymczasem z około dwudziestki dyplomowanych plastyków–Polaków, mających prawdziwe wystawy, prace w prestiżowych katalogach, nikt nie może trafić do „reprezentacji" pani Poli. Zresztą, powiedzmy szczerze, ci twórcy nigdy nie znajdą wspólnego języka ani ze Skakowską, ani z Ławrynowiczem. Nie ma o czym mówić. Dlatego też w Mrągowie nie wystąpiła nigdy Maria Krupowies z ciekawym repertuarem pieśni Wielkiego Księstwa Litewskiego w różnych językach, choć występowała w wielu krajach, w tym w odległej Japonii i jako jedyna z naszych artystów dysponuje wydanym kompaktem.

Czyżby komuś zależało, aby wypaść najgorzej? Kto uprawnia panią Skakowską do jednoosobowych rządów? Czy to jej prywatna firma?

Wileńszczyzna w Mrągowie ma jednak dobrą markę. Ale bynajmniej nie dzięki wspomnianym prezesom. Najbardziej znane zespoły przymykają oczy na fikcyjne centrum. Byle pojechać, nawet własnym sumptem, wszak dla artysty jak powietrze potrzebne są występy, a i manią materialne wymiary nagród. Tajemnicą poliszynela jest, jak zespoły z terenu zabiegają o względy Skakowskiej. Tylko od niej zależy, czy pojadą!

Więc mamy, co mamy. Szukanie odpowiedzi, czy potrzebne jest jakieś ciało, w skład którego by weszli ludzie, znający się na rzeczy, by w ten sposób kształtować nasz wizerunek własny — jest zbędne.

Bończa jednak może sobie pozwolić powiedzieć: patrzcie, królowa jest naga. To nie prawda, że na kulturze każdy się zna, nawet Skakowska. Tu nie wystarczy chcieć, trzeba też umieć. A lud wileński śpiewa i tańczy niezależnie od niej.

Tomasz Bończa

Samo życie

O cielęciu, któremu się powodzi

Czy znają Litwini Polaków, a Polacy — Litwinów? Oczywiście, że znają — już słyszę gotową odpowiedź. Nie śpieszmy z wnioskami. Przeciętny mieszkaniec wsi podwileńskiej i nadal powie, że Litwini mieszkają w mieście, natomiast przeciętny Litwin stwierdzi, że Polacy mieszkają na wsi. A więc, żyją w jednym państwie, ale najczęściej nie z sobą, lecz obok siebie...

Ktoś inny zauważy: przecież niegdyś było Wielkie Księstwo Litewskie ze swą tradycją tolerancji i wolnego ducha. Można o tym przeczytać w książkach. Tylko, szanowni Państwo, historia historią, a życie — życiem. Przez pół wieku tzw. Litwy socjalistycznej Litwini byli sobie, Polacy — sobie, a rozmawiali najczęściej po rosyjsku, bo i jednych, i drugich uczono tego języka w szkole. Całe współżycie narodów w tamtym państwie opierało się na „internacjonalizmie", popartym „proporcjonalnym przedstawicielstwem": w partii, w organach zarządzania. Tylko, że i owe „przedstawicielstwo" było małe i dziwne — bo ze strony Polaków w ówczesnej Radzie Najwyższej zasiadali dojarka i traktorzysta, ze strony Litwinów i Rosjan — pisarze, akademicy, dyrektorzy dużych przedsiębiorstw.

Było — minęło. Tylko, że nic nie rodzi się w próżni i wyeliminowanie moich rodaków pochodzące z lat sowieckich daje o sobie znać. Czy można coś uczynić celem integracji? Tak. Życie to podpowiada. Otóż pewnego razu rozmawiałem z młodym litewskim naukowcem z Instytutu Historii. Rozmowa toczyła się o „drażliwych" tematach we wspólnej historii, ale nie skakaliśmy sobie do oczu, a dyskusję cechowała wzajemna sympatia.

— Jak dyskutuje inteligencja, to z reguły nie ma nieporozumień. Gdyby tak w litewskich zespołach pracowało więcej Polaków, być może i łatwo byłoby o ten wspólny mianownik.

Mój rozmówca chętnie przyznał mi rację. I przytoczył inny przykład. Otóż bardzo często z ust Litwinów słyszy się, że Polacy z Rzeczypospolitej są inni, niż ich rodacy z Wileńszczyzny. Przyczyna tego może być różna, ale najczęściej rozmawiają ze sobą przedstawiciele inteligencji litewskiej z inteligencją polską znad Wisły, więc i ich sposób myślenia jest podobny — zauważył mój partner.

Zaiste, trudno oczekiwać, że profesor i rolnik wejdą z sobą w komitywę. Zbyt różne są ich zainteresowania.

Zresztą, mniejszość narodowa w każdym kraju z reguły jest gorzej wykształcona, posiada kompleksy i obawy przed integracją, by nie przekształciła się ona w asymilację. Tylko chodzi o to, że na naszym rodzimym podwórku różni różnie to słowo rozumieją. Oto przykład z ulicy. Przy centralnej Alei Giedymina na szybie księgarni prawie vis a vis parlamentu napisy w dziesięciu (!) językach zapraszają do wstąpienia, nawet w językach dla Litwina egzotycznych. Nie ma tylko słówka po polsku — jeżeli nie dla turystów z Rzeczypospolitej, to przynajmniej dla owych 120 tysięcy wilnian–Polaków, obywateli i potencjalnych nabywców książek. Czyżby wyjątkowa wielojęzyczność na szybie wystawowej księgarni istniała tylko po to, aby przejeżdżające tędy zagraniczne delegacje widziały zza szyb limuzyn, jak nas ciągnie do zjednoczonej Europy? Tymczasem litewska prasa pisze, że szykowane są projekty nowego podziału administracyjnego, w myśl których rejon wileński ma zostać rozparcelowany na mniejsze jednostki — mimo 30 tysięcy podpisów obywateli, wyrażających sprzeciw. Przeciwnicy takiej „integracji" — jak donosi ta sama prasa — przesłali już swój sprzeciw do Prezydenta, rządu i organizacji międzynarodowych. Teraz czekają na odpowiedź...

I jak tu nie przypomnieć ludowego porzekadła, że posłuszne (czytaj: mądre) cielę dwie matki ssie. Dlatego nigdy nie bywa głodne i dobrze mu się powodzi.

Janusz Bielski

Wśród książek

200 lat Sztuk Pięknych

Stanisław Rolicz. Portret Jerzego Hoppena, miedzioryt, 1944

1 października 1997 r. minęła rocznica dwustulecia najstarszej akademickiej szkoły artystycznej w Polsce. Prof. Sławomir Kalembka, autor szkiców na ten temat tak oto uzasadnia proponowane pojmowanie tej szkoły: *„Dnia 1 października 1797 r. rozpoczęła działalność w Uniwersytecie Wileńskim Katedra Malarstwa i Rysunku. Do niej, świadomie, nawiązywał Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego, odnowionego w 1959 r. A profesura tego fakultetu przeniosła się gremialnie w 1945 r. do Torunia, aby dać początek Wydziałowi Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika"*.

Od dłuższego czasu można było oczekiwać książki, poświęconej kierunkom artystycznym na Uniwersytecie Wileńskim i Toruńskim, na razie zaś czytelnicy doczekali się zbioru szkiców źródłowych, autorstwa profesora z Torunia. Ich podstawę stanowią wiadomości o profesurze, programie nauczania oraz studentach w przeciągu 200 lat istnienia katedr artystycznych na uniwersytetach w Wilnie i Toruniu. Okazjonalny charakter tej pozycji — wydaje się — że zawiera w sobie dwa cele. Po pierwsze, uczczenia rocznicy omawianego Wydziału; po drugie, zachęcenia naukowców do dalszych, znacznie bardziej szczegółowych badań na ten temat.

Zarysowany przez prof. Sławomira Kolembkę kontur wymaga wypełnienia. Dla zainteresowanych zaś książka może służyć jako źródło uzupełnień, dotyczących rodzimej kultury. Czytelnicy mogą w niej przeczytać o takich postaciach dla niej zasłużonych, jak Franciszek Smuglewicz, Jan Rustem, Wawrzyniec Gucewicz, Ferdynand Ruszczyc, Ludomir Ślendziński, Stefan Narębski, Bolesław Bałzukiewicz, Jerzy Hoppen i inni.

Osoby te, jak również opisywane wydarzenia, ukazane są poprzez urywki współczesnych wydarzeniom świadectw. Wstępne założenia kazały również autorowi książki zrezygnować z jakichkolwiek ocen, dotyczących działalności Wydziału Sztuk Pięknych omawianych uczelni. Profesor Kalembka oparł się wyłącznie na materiale źródłowym, który udało mu się zebrać w trakcie poszukiwań. Systematyczne odtworzenie dziejów fakultetu pozostawia dla *„następnej, bezwzględnie koniecznej, książki"*.

Połąga i okolice

W 1998 r. Jadwiga Siedlecka z rąk premiera Litwy Gedyminasa Vagnoriusa otrzymała wyróżnienie Ambasady Republiki Litewskiej z okazji 80. rocznicy odzyskania niepodległości przez Litwę, przyznawaną dziennikarzom polskim, którzy poruszają tematy litewskie oraz najlepiej prezentują aktualia z życia Litwy. To wyróżnienie wręczone zostało za szereg książek, które ukazały się w ciągu ostatnich kilku lat. Dotychczas czytelnik polski miał okazję zapoznać się z biografią M.K.Ciurlionisa oraz z serią „Poznajemy Litwę", z której ukazały się już „Druskieniki" (1994), „Druskieniki nad Niemnem" (1995, 1997), „Troki i okolice" (1997) oraz ostatnio „Połąga i okolice" (1998).

Książki z tej serii są określane jako „przewodnik turystyczny", mają jednak szerszy charakter. „Połąga i okolice" — to pozycja o tyle na czasie, jako że coraz więcej turystów z Polski odwiedza litewskie wybrzeże Bałtyku. Typowość tej książki jako przewodnika polega na tym, iż znalazły się w niej wszystkie dokładne informacje, których potrzebuje turysta, pragnący poznać daną miejscowość. Warto więc po nią sięgnąć w celu praktycznym.

Osoba, pragnąca uzyskać informacje na temat historii i kultury Połągi i okolic, również nie będzie zawiedziona. Pasja poznawcza Jadwigi Siedleckiej każe jej dogłębnie badać przeszłość i dzień dzisiejszy litewskiego wybrzeża Bałtyku. Stąd ogrom zamieszczonego w książce materiału. O nietypowości „Połągi i okolic" decydują zamieszczone w niej wywiady — z Alfredem Tyszkiewiczem, ostatnim właścicielem Połągi oraz Tomasem Venclovą, litewskim poetą urodzonym w Kłajpedzie. W ten sposób na książkę składają się trzy płaszczyzny informacji — aktualności, historia oraz subiektywny obraz miejscowości nadmorskich, wyłaniający się z opowieści rozmówców Jadwigi Siedleckiej.

Teresa Dalecka

Sławomir Kalembka. Dwieście lat Sztuk Pięknych na Uniwersytecie w Wilnie i Toruniu. 1797–1997. Szkice, Toruń 1998

Jadwiga Siedlecka. Połąga i okolice. Przewodnik turystyczny. Warszawa 1998

Takim pojazdem dowożono panie do wody

Fot. Archiwum